WIDNOKRĄG

9 (843)
6 MAJA 1986 R.
RZESZÓW

• KULTURA • NAUKA • OŚWIATA •

## Wstępna szpalta

# Według raportu...

*Kolejne „Dni Kultury, Oświaty, Książki i Prasy" już trwają. Odbywają się tradycyjne i nowe imprezy. Jest ich niemało. Wracają nawet kiermasze książkowe na place miast i miasteczek. Nie o imprezach jednak chcę pisać, bowiem tegoroczne „Dni" zbiegają się z dyskusją nad tzw. „Raportem o stanie kultury", opracowanym przez zespół roboczy Narodowej Rady Kultury.*

*„Raport" jest pierwszym tego typu opracowaniem w powojennym 40-leciu. Opiera się na przemianach społecznych tego okresu, ale także na sytuacji Polski w świecie współczesnym, z uwzględnieniem uwarunkowań politycznych.*

*Znamienne są niektóre liczby zawarte w „Raporcie". Otóż okazuje się, że: przeciętny mieszkaniec naszego kraju spędza codziennie ponad 2 godziny przed telewizorem, wydaje na kulturę, oświatę i wypoczynek rocznie 2 406 zł, a na alkohol 5 006 zł, ponad 40 proc. Polaków nie czytuje książek, tylko 20 proc. mieszkańców korzysta z bibliotek.*

*Liczby, jak liczby, statystyka, jak statystyka. Coś jest jednak na rzeczy. Siedzenie przed telewizorem nie stanowi „zagrożenia", pod warunkiem wszakże, iż ogląda się programy telewizyjne wybiórczo, a nie „jak leci", że „oglądalności" podlegają w większej mierze programy wartościowe, a nie łzawe, przepiękne niewolnice i milionerki, używane jako pokarm dla krokodyli, „horrory", wywołujące zamiast grozy gromki śmiech. Złośliwi twierdzą, że obok różnych szkodliwych dla organizmu używek i narkotyków, w rodzaju „kompotów", heroiny, kokainy, morfiny itp. pojawiła się „telelina", która posiada również właściwości odurzające.*

*Wracając do nastroju poważnego, trzeba niestety stwierdzić, iż korzystanie z dóbr kultury, uczestniczenie w niej i współtworzenie nowych wartości kulturowych nie jest takie, jakie w kraju o wiekowych tradycjach być powinno. A przecież to kultura w głębokim pojęciu nie pozwoliła zaborcom wynarodowić Polaków. To literatura „krzepiła serca" we wszystkich trzech zaborach, nie pozwoliła zapomnieć ojczystego języka.*

*Dysproporcje między wydatkami na kulturę a alkohol. Dane nie są kojące. Trzeba jednak przypomnieć, iż kultura w Polsce jest w zasadzie z a d a r m o. Także oświata, także wypoczynek. W zasadzie, powtarzam. Wszelkie imprezy oferowane przez domy kultury, kluby, świetlice, książki i czasopisma oferowane w bibliotekach, a także, aby być sprawiedliwym, wybitne dzieła teatralne i filmowe w telewizji — można mieć bez narażania domowego budżetu na uszczerbek.*

*Można mieć. Jeżeli się chce. Żeby chcieć, trzeba jednak odczuwać potrzebę, a ta rodzi się we wczesnej młodości. W wywoływaniu takiej potrzeby winna mieć udział również szkoła. „Dysproporcje uczestnictwa kulturalnego wynikają jednak nie tylko z położenia geograficznego, lecz i z położenia społecznego, dotyczą przede wszystkim poziomu i jakości wykształcenia. Aby móc obcować z dziełami kultury artystycznej, trzeba mieć pewne przygotowanie" — czytamy w „Raporcie". A szkoły cierpią na niedoskonałość programów w zakresie przedmiotów humanistycznych oraz brak programu edukacji artystycznej. Jak wiadomo, spadło zainteresowanie nauką w liceach ogólnokształcących. Wybiera je tylko 18,6 proc. absolwentów szkół podstawowych, natomiast 56,3 proc. kontynuuje naukę w zasadniczych szkołach zawodowych. 70 proc. obywateli zaprzestało swoją edukację na poziomie szkoły podstawowej lub zawodowej. 75 proc. osób z maturą ma wykształcenie techniczne. W dorosłe życie wchodzą pokolenia powiększające liczbę Polaków „niekompetentnych kulturowo".*

*Czytając „Raport", a choćby tylko jego dane liczbowe, można by popaść w nastrój katastroficzny, ale pamiętać należy, iż stwierdzania faktów, uświadamianie sobie niedostatków, ma służyć wyciąganiu wniosków i szukaniu konstruktywnych rozwiązań. Dyskutujący o „Raporcie" twierdzą, iż nie jest doskonały, że nie uwzględnia tego lub owego, że czegoś nie zauważa, coś pomija. Zapewne tak jest. Trudno ująć w syntetycznym opracowaniu, do tego nie mającym precedensu, wszystkie przejawy niedociągnięć, bolączek i ich różnorodne powody. Rozwój kultury, jej dostępność, to nie tylko sprawa władz i instytucji, skoro, jak stwierdza się w „Raporcie" ...życie kulturalne Polaków przestaje być publiczne, zbiorowe, społeczne, a staje się coraz bardziej prywatne, domowo-rodzinne, indywidualne.*

*Przed nami majowe święto kultury. Imprezy artystyczne, koncerty, wystawy, kiermasze, spotkania z pisarzami i publicystami, festyny itp. Możemy uczestniczyć, możemy oglądać i słuchać, możemy wnieść swój twórczy udział.*

*ZBIGNIEW KREMPF*

*Sandomierz — skarpa południowa. Linoryt Ryszarda Zamojskiego z teki „Wszystko tu dla mnie bliskie" wyd. przez KAW w Rzeszowie.*

Ryszard Zamojski

## SANDOMIERZ

Wszystko dla mnie tu bliskie
świątyń z błękitem więź symboliczna
niczym wypróbowana miłość —
zieleń tak młoda i tak archaiczna

Wszystko dla mnie tu bliskie
każda płyta w kamiennym dywanie
niebiesko-złote rysunki mozaik
odległe zbroic rycerskich chrzęsty
gwary tajemne zamkowych ciemnic

Wieże w górę tu niebo podnoszą
osypują się słońcem południowe tarasy
w drzewach lipowych pachnącym półmrok
zda się drzemią sławne czasy

Wszystko dla mnie tu bliskie
droga przez łąkę upalną
zapach jałowca i rumianku
tarki siwej smak cierpki
mokry cień zielony Kazimierzowego zamku

Józef Nowakowski

# ŻARNOWSKIE BOJE I KRZYŻE

*Okolicę — serca wyniosłe —*
*przeszywa na przestrzał strumień*
*Julian Przyboś*

**Żarnowa** — malownicza wieś leżąca w dolinie Wisłoka przy ruchliwej szosie Rzeszów — Krosno i w bezpośrednim sąsiedztwie Strzyżowa ma krajobraz typowy dla całego niemal Pogórza Dynowskiego.

Wieś ta, jak wiele polskich wsi ma za sobą twardą, często okrutną przeszłość historyczną i krwawe doświadczenia okupacji niemieckiej, a przed sobą jeszcze nie do końca wykorzystaną szansę stania się wsią nowoczesną.

Wzmiankowana w dokumentach z XV w. słynęła niegdyś z pszczelarstwa, ale historia na tym ruchliwym szlaku zniszczyła słowiańską łagodność i spokój mieszkańców Żarnowej. Przy szosie Rzeszów — Krosno tuż za przystankiem PKS zwraca uwagę kurhan z kapliczką z roku 1657, miejsce wspólnej mogiły mieszkańców Żarnowej i Strzyżowa wymordowanych przez Rakoczego za próbę stawiania oporu. Między dwoma mostami usytuowane zostały dwa pomniki ściśle ze sobą zespolone w jedną bryłę. Pierwszy — grunwaldzki z napisem **Grunwald 1410—1910** i drugi z 1969 roku z wyrytymi na spiżowej płycie słowami: „Tu 28 lipca 1944 roku miejscowy oddział AK w walce z okupantem niemieckim ochronił mosty przed zniszczeniem. 1969 r. W XXV Rocznicę PRL. ZBoWiD".

Tak zamyka się w krajobrazie ciągłość patriotycznej tradycji.

Gdyby podjąć próbę nakreślenia syntetycznego portretu współczesnego żarnowiaka to na pierwszym miejscu należałoby wymienić jego pracowitość, niezwykły upór i cierpliwość w dążeniu do zrealizowania wytkniętych celów, pogodę ducha i bogactwo najrozmaitszych uzdolnień. Żarnowiak, rolnik z zawodu, potrafi, gdy zajdzie potrzeba być murarzem, kowalem, ślusarzem, elektrykiem, stolarzem. Wieś oczywiście nie jest jednolita, nie stanowi całkiem zwartej wspólnoty i trudno się temu dziwić, ale jak dawniej, potrafi, gdy trzeba, jednoczyć się wokół ważnych spraw. Rozmiłowani w tradycji i zapatrzeni w przyszłość modernizują zbiorowym wysiłkiem swoją wieś. Pragną, by była nowocześniejsza i piękniejsza.

Ta rządna i pracowita wieś, w której żywe są także żołnierskie tradycje, otrzyma w dniu 11 maja 1986 roku Krzyż Walecznych.

Mówi żołnierz AK (pseudo „Chojna"), społecznik i działacz polityczny Zenon Gorzelski: „Krzyż Walecznych dla Żarnowej to symboliczny dar dla upamiętnienia poległych żołnierzy, dla uczczenia ich pamięci. Ale jest to także symboliczny dar dla tych matek i ojców, którzy w patriotycznym duchu wychowywali swoje dzieci i często gorzkimi łzami płakali po ich stracie. To także jest symboliczny dar dla młodego pokolenia. Nakaz miłości ziemi rdzinnej i nakaz pamięci o ludziach odważnych, którzy o tę ziemię walczyli".

Poseł na Sejm, przewodniczący Rady Narodowej Miasta i Gminy Strzyżów Adam Kluska: „Krzyż Walecznych przyznany Żarnowej jest wyrazem uznania za wkład wsi w walkę o wyzwolenie spod okupacji hitlerowskiej. To symboliczne odznaczenie będzie także integrować mieszkańców Żarnowej w pracy dla wszechstronnego rozwoju środowiska. Przyszłość tej wsi widzę w intensyfikacji gospodarki rolno-hodowlanej, w rozwoju rzemiosła i jednoczesnym odpływie nadwyżki siły roboczej do zakładów przemysłowych pobliskiego Strzyżowa".

Naczelnik Miasta i Gminy Strzyżów, inż. Bronisław Moskwa: „Wieś Żarnowa to duże rolnicze środowisko, które wiele zrobiło, ale jeszcze więcej ma do zrobienia. Krzyż Walecznych dla tej zasłużonej z lat okupacji wsi zmobilizuje tamtejsze społeczeństwo do przyśpieszenia realizacji ważnych dla tej wsi zamierzeń, jak np. budowa domu ludowego, którego brak jest dotkliwie odczuwany, podobnie jak i potrzeba modernizacji i przebudowy dróg. Uważam, że przyszłość wsi związana jest z rozwojem rzemiosła i produkcji rolnej".

Jan Utnicki, znany we wsi działacz społeczny i polityczny, mówi językiem konkretów. Nie pochodzi z Żarnowej, ale tu już się zakorzenił. Jego lokalny patriotyzm sprowadza się do wymowy faktów. Osiągnięcie najważniejsze: gazyfikacja; zamierzenie pierwszoplanowe: dom ludowy. Jego punkt widzenia: to wielka pochwała ofiarności miejscowego społeczeństwa i pochwała iście „żołnierskiej dyscypliny" panującej w zespołach, organizacjach i komitetach społecznych pracujących nad modernizacją wsi.

Wiele opisanych powyżej przymiotów żarnowiaków zajaśniało pełnym blaskiem w okresie okupacji. Działalność konspiracyjna rozpoczęła się tu bezpośrednio po klęsce wrześniowej. Główny inicjator i organizator walki podziemnej Stanisław Mikulski mówił: „Wojna z Niemcami została przegrana, ale wojsko polskie nie przestało istnieć, walka musi być dalej prowadzona, musimy się organizować, bowiem wcześniej czy później musi dojść do zbrojnej rozprawy z Niemcami". Tak argumentując, powołał do życia samodzielną placówkę ruchu oporu. Podjęcie walki zjednoczyło wieś, która przed wojną nie miała jednolitego oblicza politycznego. Obok ludowców występowali tu także piłsudczycy i zwolennicy sanacji. W czasie wielkiego strajku chłopskiego w 1937 roku obok mostu na Wisłoku miało miejsce ostre starcie pikiet chłopskich z policją. Żarnowiacy zdecydowanie zamanifestowali swój sprzeciw wobec biedy i nędzy ówczesnej wsi.

Jednym z pierwszych żołnierzy podziemia był działacz ludowy Ludwik Bryda. Jego dom odsunięty od wsi i położony w zalesionym terenie stał się wnet ważną placówką konspiracyjną. „Żmija" skupia wokół siebie najbardziej odważnych ludzi i dąży do stworzenia plutonu dywersyjnego. Obok Brydy, przedwojennego sierżanta, jego najbliższymi współpracownikami stają się Stanisław Adamczyk („Lis"), Jakub Korab („Zemsta"), Adam Woda („Charlam"), Tadeusz Lutak („Pancerz"), Adam Mikulski („Prędki").

Bardzo ważną rolę obok „Żmii" odgrywa w życiu konspiracyjnym Alojzy Markowicz („Myśliwy"). Tworzy on pluton liniowy, zakłada i prowadzi Szkołę Podchorążych i Szkołę Podoficerską. Staje się bliskim współpracownikiem „Żmii" i jednocześnie szkoli go wojskowo w podchorążówce.

Na wiosnę 1941 ruszyły z wielką dynamiką prace nad budową w Górze Żarnowskiej tunelu, który był częścią składową kwatery Hitlera w Stępinie i stanowić miał „schowek" dla jego salonki. Pluton dywersyjny „Żmii" zdobywa tu na Niemcach broń i materiały wybuchowe użyte potem do wyrobu petard i granatów.

Pierwszą udaną akcją przeprowadzoną z dużą zręcznością przez żołnierzy plutonu dywersyjnego było wrzucenie do mieszkania wysługującego się Niemcom mleczarza petardy, która zdemolowała pokój zajmowany przez wspomnianego kolaboranta. Akcja ta zwróciła uwagę Inspektoratu ZWZ w Rzeszowie na działanie nieznanej im grupy dywersyjnej. Polecono wówczas dowódcy dywersji na okręg Rzeszów, Józefowi Lutakowi („Orzeł") rozpoznanie zaistniałej sytuacji. Lutakowi udaje się wówczas nawiązać kontakt ze „Żmiją", którego pluton dywersyjny zostaje podporządkowany „Orłowi". Jednocześnie dochodzi do rozmów pomiędzy „Żmiją" a Janem Koczelą („Zawalski"), w wyniku czego organizacyjnie pluton dywersyjny i pluton liniowy wchodzą w skład placówki AK w Strzyżowie.

Od nawiązania kontaktu z „Orłem" działalność plutonu dywersji staje się bardziej wszechstronna i skuteczna. Akcje dywersyjne mają charakter zbiorowych działań i samodzielnych, indywidualnych akcji sabotażowych. Niektórzy żołnierze biorą także udział w akcjach dywersyjnych na obcym terenie (obrzucenie petardami kina „Muza" w Rzeszowie). Do udanych akcji plutonu dywersji należy zaliczyć: wymierzenie kary chłosty wysługującym się Niemcom sołtysom w Żarnowej i Tropi, likwidację konfidentów niemieckich w Strzyżowie, Niebylcu i Żarnowej, rozbicie zlewni mleka, punktu odbioru miodu i zniszczenie tartaków. Systematycznie rozwijana jest akcja zdobywania na Niemcach różnego rodzaju broni.

Akcję sabotażową na dużą skalę prowadził na lotnisku w Jasionce Stanisław Adamczyk („Lis"). Jako strażnik wykradł z lotniska dwa karabiny maszynowe, amunicję. Powodował uszkodzenia w przygotowywanych do lotu bojowego samolotach, spowodował eksplozję magazynu bomb lotniczych. Ciężko ranny w obławie przeprowadzanej przez Niemców w Żarnowej uratował się dzięki przytomności umysłu i szczęśliwemu zbiegowi okoliczności.

Rozrost działalności konspiracyjnej powoduje reakcję ze strony okupanta. Organizacja zaczyna ponosić dotkliwe straty. Na skutek donosu „sąsiada" — niemieckiego konfidenta, jesienią 1942 roku zostali aresztowani: Ludwik Bryda, Władysław Skalski i Mieczysław Pękosz. Wywiezieni do więzienia w Rzeszowie, torturowani, nie ujawnili tajemnic konspiracji i zostali przez Niemców rozstrzelani. Konfident poniósł zasłużoną karę, zlikwidowany przez żołnierzy plutonu dywersyjnego.

2 sierpnia 1943 roku gestapo przeprowadza pacyfikację Glinika Zaborowskiego, w wyniku czego ginie w więzieniu rzeszowskim Stanisław Teper, u którego Niemcy znaleźli dokumenty organizacyjne. W Gliniku Charzewskim zostaje aresztowany, a następnie rozstrzelany za sabotaż Aleksy Leszek Rędziniak. Wszystko to wzmaga w organizacji nastroje napięcia i czujności. Mimo wszystko nie dało się uniknąć dalszych strat. 7 maja 1944 r. ginie we własnym domu w Strzyżowie w czasie odprawy dowódca dywersji na okręg rzeszowski, Zygmunt Patryn („Słowik") następca „Orła". 3 lipca 1944 r. gestapo przeprowadza pośród oficerów AK w Strzyżowie, Dobrzechowie i Żyznowie aresztowania. Ginie wówczas Jan Koczela („Zawalski") Ze strony podziemia także spadają na Niemców mocne ciosy. Część więźniów zostaje odbita w Połomi a w Połomskiej Sośnie ginie zastrzelony przez żołnierza AK zabójca Zygmunta Patryna, komendant posterunku żandarmerii niemieckiej w Strzyżowie, Keller. Na terenie rozciągającym się od Strzyżowa do Niebylca Niemcy tracą kontrolę nad wydarzeniami i Żarnowa znajdzie się na pewien czas na terenie tzw. „Rzeczypospolitej Niebyleckiej", która istnieje tu przez lipiec 1944. Pod koniec lipca rozpoczyna się na tym terenie akcja „Burza". „Ledek", dowódca akcji, ma do dyspozycji trzy zgrupowania: „Zdzisława", „Niedźwiedzia" i „Żmii". Niektóre wydarzenia jednak zawiązują się spontanicznie. Tak się zaczęła walka o mosty 28 lipca 1944 roku koło godz. 6 rano.

Oddział „Żmii" powracał niebylecką drogą w dół ku Żarnowej po akcji przeciwko Ukraińcom zagrażającym ludności polskiej w okolicach Niebylca. Wówczas to grupa żołnierzy ze zgrupowania „Niedźwiedzia" (Rafał Paszek, Jerzy Gocek, Jan Znamierowski) zaatakowała dwa samochody ciężarowe z oddziałów niemieckich wycofujących się na zachód. Ciężarówki zostały unieruchomione, a zaskoczeni Niemcy w popłochu zaczęli uciekać w kierunku mostów, skąd do atakujących akowców otworzyła ogień z ka-

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

Krystyna Świerczewska

## Festiwal Muzyki Łańcut '86

# MIĘDZYNARODOWY

- Sonety Osieckiej do Vivaldiego
- Utrapienia z Setą del Grande
- Kucówna o intymności dni i nocy autorki „Nocy i dni"
- Jak przetrwał mit egzystencjalizmu czyli Juliette Greco
- Sgouros na dwa dni przed ateńską maturą

Festiwal miał ambicję od początku przekształcić się w międzynarodowy i przekształcił się. Właśnie w tym roku.

Festiwal ma być prowadzony przez Bogusława Kaczyńskiego równe dziesięć lat; wkroczy do Łańcuta po raz szósty w tym roku — za cztery lata dostaniemy książkę o Festiwalu, pisaną paralelnie do muzycznych wydarzeń rok po roku gdzie Kaczyński poinformuje nas o blaskach i nędzach życia kierownika artystycznego takiej imprezy.

Pytany natrętnie o koncepcję festiwalu przez licznie zgromadzonych zagranicznych dziennikarzy, przed paroma dniami, odpowiedział prosto:

— W kameralnych wnętrzach łańcuckiego pałacu chcę przedstawiać arcydzieła muzyki światowej i wykonawców o znakomitych nazwiskach oraz chcę wychować gromadkę dzieci, które by, tak jak przywieziony przez matkę po raz pierwszy przed trzema laty na „Toscę" Maciej Kijowski, mogły zajmować pierwsze miejsca w centralnej olimpiadzie muzycznej. Przedstawię wam w Łańcucie ucznia z Rzeszowa — Macieja Kijowskiego, laureata I miejsca tegorocznej Olimpiady Muzycznej, zaprezentuję go w telewizji i ufunduję mu karnet na wszystkie koncerty.

Będzie ich w tym roku znowu kilkanaście, przy wielkiej różnorodności talentów muzycznych.

Pierwszy, inauguracyjny koncert, poprowadzi Wojciech Rajski, w sobotę dnia 10 maja o godz. 19.45 (przesunięto o trzy kwadranse czas rozpoczęcia koncertu z powodów telewizyjnych przygotowań do transmisji na żywo), jego orkiestra kameralna, bardziej dotychczas znana za granicą aniżeli w kraju, wykona „Cztery pory roku" Vivaldiego, a Krzysztof Kolberger będzie recytował sonety też o czterech porach roku, specjalnie na Festiwal Muzyki Łańcut '86 napisane przez Agnieszkę Osiecką, jako literackie dopełnienie tego czarownego utworu.

W niedzielę dla dzieci balet Prokofiewa „Kopciuszek" w wykonaniu Państwowej Opery we Wrocławiu.

Raz jeszcze mrugająca muszka zadziała w chwilach kryzysu młodziutkiej widowni, raz jeszcze matki pozostaną za drzwiami sali koncertowej, mimo wykupionych biletów, raz jeszcze Kaczyński samotnie podejmie wysiłek prezentera, komentatora, i gospodarza sali, nabitej parolatkami, w której jedynym dotychczas dorosłym, któremu udało się sforsować rygory narzucone temu koncertowi, był Paulos Raptis...

Dla dorosłych, po południu, Rajski raz jeszcze zaprezentuje swoją orkiestrę w muzyce Czajkowskiego, Suka i Haydna oraz znakomitego wiolonczelistę z RFN — Wolfganga Boettchera.

A wieczorem legendarny sopran Sety del Grande śpiewaczki światowej sławy, którą Kaczyński namówił do przyjazdu do Łańcuta w Messynie, w czasie tourne'e sycylijskiego łódzkich filharmoników i przez którą darł włosy z głowy gdy czterokrotnie zmieniała terminy swego występu w Łańcucie...

W tej chwili istnieje tylko obawa o całość łańcuckich kandelabrów, gdy zabrzmi głos Sety nazywany „trąbą jerychońską"...

We wtorek, w tradycyjnym już, oczekiwanym niecierpliwie i nigdy nie zawodzącym publiczności cyklu „Mistrzowie sceny polskiej" — w tym roku Zofia Kucówna uchyli rąbka tajemnic „Dzienników" Marii Dąbrowskiej, jak na razie spoczywających nadal w depozycie, drukowanych jedynie w nielicznych fragmentach w paru tygodnikach literackich.

A późnym wieczorem, także we wtorek, przyjeżdżają do Polski po raz pierwszy panowie kameraliści z Argentyny, ze słynnym mistrzem gitary i śpiewu — Eduardo Falu; w programie utwory mistrzów południowoamerykańskich oraz kompozycje samego Falu; koncert ten zawdzięczać będziemy subwencjom Ambasady Argentyńskiej w Warszawie.

W środę legenda paryskiej piosenki, muza piwnicy na Saint Germain de Prés w latach pięćdziesiątych, dla której pierwszy literacki tekst napisał Jean Paul Sartre szminką na lustrze jej garderoby — Juliette Greco.

Czy dalej piękna, czy zaśpiewa swój programowy, podszyty egzystencjalnym protestem przebój „Je hais le dimanche" — zobaczymy...

W czwartek uczta dla koneserów kameralistyki najwyższej jakości, czyli Kwartet im. Janačka z Czechosłowacji, obsypany już międzynarodowymi nagrodami; Mozart, Corelli, Janaček i Smetana — oto ich repertuar.

W nocnym koncercie natomiast w Teatrzyku marszałkowej Lubomirskiej dla 30 wybrańców odbędzie się wieczór Muzyki Dawnego Wersalu, granej przez Grażynę Krzyżanowską-Milan z Austrii na violi da gamba oraz przez Elżbietę Stefańską-Łukowicz na klawesynie. Duchy dawnych mistrzów francuskich i polski duch marszałkowej będą czuwały nad tym występem.

W piątek orkiestra barokowa Concerto Avenna, czyli Jadwiga Kotnowska — flet i Elżbieta Stefańska-Łukowicz — klawesyn będą grały między innymi utwory Bacha i Haendla, a w Teatrzyku marszałkowej Lubomirskiej Hanna Rumowska zaśpiewa miłosne pieśni Wagnera, Rachmaninowa i Czajkowskiego z towarzyszeniem fortepianu Heleny Christenko.

W sobotę wystąpi orkiestra Filharmonii Rzeszowskiej pod dyrekcją Józefa Radwana ze znakomitym skrzypkiem radzieckim, światowej sławy — Grigorijem Żyslinem; w programie znajdą się utwory Respighi'ego, Debussy'go, Marcella i Haydna, a nade wszystko wspaniale opracowany przez Żyslina Koncert E-dur Bacha.

Nocą wystąpi w Łańcucie jedna z najmodniejszych gwiazd polskiej piosenki Edyta Geppert.

W niedzielę po południu raz jeszcze Grigorij Żyslin da swój recital, a towarzyszyć mu będzie legendarna już akompaniatorka — Frida Bauer, którą „przejął" po Dawidzie Ojstrachu. Żyslin przyjedzie do Rzeszowa, wracając z występów we Florencji. Polska zawsze cieszyła się jego sympatią, bywa w niej często, zapraszany przez Pendereckiego na jego prywatne festiwale w Lusławicach.

W swoim recitalu zagra sonaty wielkich kompozytorów Tartini — Krelslera, Szostakowicza i Brahmsa oraz wirtuozowskie „Kaprysy" Paganiniego.

Na uroczyste zakończenie festiwalu „Nadzwyczajny recital" Dmitrisa Sgouros z muzyką Beethovena (m. in. „Les Adieux") oraz Liszta.

Sława „następcy Mozarta", szesnastoletniego pianisty greckiego, osiąga apogeum właśnie teraz, gdy będzie obchodził w Łańcucie 10-lecie swojej kariery artystycznej. Sgouros wystąpi po raz pierwszy w krajach demokracji ludowej, wracając już z trzeciego tournée po Stanach Zjednoczonych. Ma w swoim repertuarze opracowanych 35 koncertów fortepianowych, gra „wszystko co jest warte zagrania", mając 12 lat zdobył ze złotym medalem dyplom londyńskiej Akademii Muzycznej. Natomiast dwa dni po łańcuckim koncercie zasiądzie w Atenach do zdawania matury...

Dlatego tego fenomena światowej pianistyki, którego impresariem jest jego matka, zażądała ona dostarczenia do Łańcuta fortepianu Steinwaya — własności Filharmonii Rzeszowskiej, o którym powiadają, że stanowi najlepszy model w Polsce...

Cztery z koncertów będą w tym roku transmitowane na żywo w telewizji polskiej: inauguracyjny, ów z udziałem Sety del Grande, Kwintetu im. Janačka oraz recital Sgourosa.

Piąty recital — Juliette Greco, która zaprezentuje łańcuckiej publiczności Barbara Piętkiewicz, ukaże się na ekranie za tydzień od zakończenia festiwalu.

Po raz pierwszy także w Łańcucie zostanie utworzone studio telewizyjne, skąd codziennie przed północą, na zakończenie programu TV będą szły w Polskę fragmenty koncertów, wywiadów z ciekawymi artystami, rozmów z organizatorami.

Zaś w gromadce gości honorowych festiwalu, poza Barbarą Kostrzewską, tradycyjną jego ozdobą, zasiądą w tym roku Beata Tyszkiewicz, Daniel Olbrychski i wielce zaszczycona — co zdążyła wyznać Bogusławowi Kaczyńskiemu z wielkim wzruszeniem — Violetta Villas.

Zatem do zobaczenia w Łańcucie na majowym maratonie muzycznym, który zdecydowanie w tym roku nabrał charakteru międzynarodowego.

# ŻARNOWSKIE BOJE I KRZYŻE

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

rabinów maszynowych niemiecka załoga dwu umocnionych pozycji. Wkrótce uciekający Niemcy dołączyli do załogi strzegącej dwu mostów — kolejowego i drogowego. Wówczas „Żmija" podjął decyzję zaatakowania obu niemieckich placówek. Atak przeprowadzony został śmiało i skutecznie przez doskonale przemyślaną akcję trzech drużyn dowodzonych przez „Myśliwego", „Żmiję" i „Zemstę". Czwarta drużyna ubezpieczała akcję od strony północnej, kontrolując ruch na szosie wiodącej z Rzeszowa do Krosna. Celny ogień karabinu maszynowego (Władysław Adamczyk) ustawionego na wzgórku przy domu Nowaka, szybki i zdecydowany wypad trzech drużyn i koncentryczny, celny ogień z pistoletów maszynowych i karabinów, celne rzuty ciężkimi granatami (filipinki) ostatecznie złamały opór broniących się Niemców. Większość z nich zginęła, a dwu własowców wzięto do niewoli. Zdobyto dużą stosunkowo ilość broni i amunicji.

Kiedy trwający blisko godzinę bój się zakończył, od strony Strzyżowa zbliżyła się ku mostom grupa niemieckich żołnierzy. Kryjąc się między domami ostrzeliwali dość niecelnie oddział „Żmii". Jeden z pocisków jednak okazał się celny. Trafiony w głowę zginął na miejscu Tadeusz Rokosz („Sztabowy"), żołnierz AK z Godowej. Bój o mosty bowiem nie był tylko dziełem żarnowiaków, „Żmija" bowiem miał wówczas pod swoimi rozkazami żołnierzy z Godowej, Dobrzechowa i Strzyżowa.

Żarnowa zapłaciła za tę akcję daninę krwi. Podszyci strachem żołnierze z niemieckiego transportu wojskowego, który jadąc z Jasła do Rzeszowa, zatrzymał się tu w godzinach południowych, wzięli zakładników: mężczyzn, kobiety i dzieci. Nie powrócili do rodzinnej wsi: Władysław Lubas, Marian Piotrowski, Franciszek Lechowicz. Dramatyczną ucieczkę w czasie postoju na Staroniwie uwieńczoną sukcesem zainicjował Ludwik Mikulski, wspaniały żołnierz i konspirator. Pod wieczór tego dnia niebyleckim traktem i parowami podeszli do wsi pierwsi żołnierze radzieccy. Dla Żarnowej otwierała się nowa karta dziejów...

JÓZEF NOWAKOWSKI

5 V 1846 (140) — Urodził się Henryk Sienkiewicz

Stanisław Mijas

# PAN NA OBLĘGORKU

W 1899 r. przypadało ćwierćwiecze pracy pisarskiej Henryka Sienkiewicza, sam jednak jubilat, zajęty organizacją uroczystości związanych ze sprowadzeniem do kraju prochów Mickiewicza, poprosił o prolongatę na następny rok. Powołano specjalny komitet, który dość długo rozważał jak najgodniej uczcić jednego z najpopularniejszych już wtedy pisarzy. „Nie chodzi — czytamy w apelu wystosowanym do społeczeństwa — o wynagrodzenie mistrza, bo nas na to nie stać, ale o złożenie widocznego dowodu, że umiemy uczcić chlubę naszą, a także, iż pragniemy, aby kiedyś, po najdłuższych latach, strudzony pracą, zażył spokoju, wolny od trosk doczesnych".

Nabycie Oblęgorka z funduszu, pochodzącego ze składek społeczeństwa, poprzedziły spory wewnątrz komitetu, a także ożywiona kampania prasowa. Sam pisarz zachowywał powściągliwość, aczkolwiek zwierzał się przyjaciołom, że wolałby majątek ziemski od kamieniczki na Kanonii, „albowiem ziemia jest nobliwsza od czego innego". Autor „Quo vadis" niechętnie przyjmował dary, a jeżeli już był do tego zmuszony okolicznościami, to przeznaczał je na cele charytatywne. „Prawdę rzekłszy — pisał do kuzyna, Ignacego Chrzanowskiego — natura moja tak nie znosi tego, żeby mi ktoś coś darował, gdyby nie to, że w ogóle jest ziemia i dar narodowy — miałbym wielką pokusę otrząsnąć się z tego i żyć po staremu tym, co mam i zarobiłem. Tłumaczą mi wprawdzie, że to jest doskonale zarobione, ale jest ta różnica, że za tamto obowiązek był mnie dziękować, a za to ja muszę dziękować".

Tymczasem komitet jubileuszowy prowadził już pertraktacje z właścicielem Oblęgorka, rejentem Halikiem z Kielc. W lipcu 1900 roku podpisano akt notarialny: za majątek, wraz z pałacykiem, zapłacono 51 249 rubli i 59 kopiejek. Akt własności wręczono jubilatowi w warszawskiej sali ratuszowej, w grudniu tegoż roku, podczas okolicznościowej akademii. Retoryka podziękowania godna była mistrza słowa. „Zyskałem miłość swoich — mówił — uznanie obcych, a nawet względny dostatek — brakło mi tylko jednego: ziemi naszej, tej ziemi, z której wyrośliśmy wszyscy, która jest i będzie niewzruszoną podstawą życia (...) Aż oto wzywa mnie tu mój kraj i ofiaruje mi szmat ziemi tej naszej, dla której pracowałem — ofiarując ją dla mnie i dla moich dzieci. Dar to wielki, dar dla serca i duszy zarazem! (...) Co za szczęście, co za uspokojenie, jakie wspomnienie dnia tego dla mnie i dla mych dzieci po wszystkie dni ich życia. Gdzie znajdę słowa tak silne, jak moja wdzięczność za tę ziemię i za te wszystkie dary?".

W Oblęgorku porządkowano w tym czasie gospodarstwo i przeprowadzano remont pałacu, instalując w nim nowoczesne — na owe czasy — urządzenia z telefonami, sygnalizacją elektryczną itp. Aby właściciel poczuł się gospodarzem „cał., gębą", zakupiono 60 sztuk bydła, 6 koni, maszyny i urządzenia rolnicze. Miejscowa ludność, zorientowawszy się, że strumyki, przecinające drogę łączącą Oblęgorek z Kielcami przebywa się w bród, wybudowała trzy mosty — jak się rychło miało okazać — prowizoryczne. Nadal reklamowane w prasie „tusculum" nie było jednak gotowe na przyjęcie gospodarza, który zjawił się tam incognito dopiero w czerwcu 1901 r. Oględziny skwitował krótko: „Home, to wielka rzecz. Tymczasem tam jeszcze pusto, więc trzeba myśleć, jak tę pustkę zapełnić".

Po likwidacji warszawskiego mieszkania, Sienkiewicz wraz z rodziną przeprowadził się do Oblęgorka 9 czerwca 1902 roku. Z dworca kieleckiego, gdzie nastąpiło oficjalne powitanie, odprowadzały go do Oblęgorka chłopskie banderie, przed pałacem zebrała się miejscowa ludność. Upłynęło dalszych kilka miesięcy, zanim życie w nowej siedzibie unormowało się. Uroki otoczenia pałacowego i krajobrazu łagodziły skutki fizycznego wysiłku. Nastrój gospodarza oddaje jego list do szwagierki, Jadwigi Janczewskiej: „...zdźwigałem się różnymi ciężarami, a że kości i muskuły nie mają już dawnej giętkości, więc bolą mnie krzyże, nogi i ręce — i humorek jest odpowiedni. Zresztą obchodzę pola, las, park, sady. Spoglądam z daleka na dom i sam się śmieję trochę na myśl, że robię to, co robił Maćko z Bogdańca. Kasztel jest. Łupu godnego w kasztelu nie brak, bo i naprawdę te wszystkie graty, obrazy, bronzy etc., to nic innego, jak łup w ciągu życia i struggle for life zdobyty".

Nadzieje Sienkiewicza na izolację od świata okazały się płonne wkrótce po zamieszkaniu w Oblęgorku. Odwiedzali go znajomi i przyjaciele ze stolicy, z różnych stron kraju, a nawet z zagranicy, a przecież zamierzał tu przede wszystkim pracować. „Faktycznie jest tak — pisał do Janczewskiej — że póty człowiek może spokojnie pracować, póki nie dojdzie do pewnego rozgłosu. Potem trzeba kraść czas do roboty" Nie inaczej było w Oblęgorku, gdzie — na domiar wszystkiego — remont pałacu trwał już prawie nieustannie. Gospodarstwo rolne, zamiast spodziewanych dochodów, przynosiło straty, nie udało się przedsięwzięcie handlowe z eksploatacją źródła wody mineralnej, gdyż w drodze do stacji Kielce tłukły się butelki...

Rychło Oblęgorek stał się jedynie letnią rezydencją pisarza i jego rodziny — aż do lata 1914 r., kiedy to do tego wiejskiego zacisza dotarła zawierucha wojenna. Wcześniej jednak Sienkiewicz, czując się pełnoprawnym obywatelem tej ziemi, wystąpił z inicjatywą budowy szkoły dla dzieci z Oblęgorka i jego okolic. Nie uzyskawszy zgody władz zaborczych, własnym sumptem wybudował „ochronkę", wyposażył ją i zatrudnił nauczycielkę. Faktycznie — a potwierdzają to żyjące we wsi jej wychowankowie — była to szkoła konspiracyjna. Wiele serca i pracy włożyła w to dzieło żona pisarza — Maria z Babskich. Po wybuchu wojny zorganizowała ona ambulatorium, pielęgnując, wraz z córką, rannych. Bez entuzjazmu natomiast przyjęli kielczanie apel pisarza o ratowanie ruin zamku chęcińskiego, a Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Przeszłości okazało się bezradne.

Zgodnie z testamentem, sporządzonym przez pisarza na dziewięć lat przed śmiercią, spadkobiercą i gospodarzem Oblęgorka został jego syn, Henryk Józef. Wraz z żoną Zuzanną troszczył się, w latach międzywojennych i w czasie okupacji, o zachowanie pamiątek po ojcu, zaś w powojennych przekazał pałac i park państwu, z przeznaczeniem na muzeum biograficzne autora Trylogii. Po przeprowadzeniu generalnego remontu (ze środków Społecznego Funduszu Odbudowy Stolicy), trwającego kilka lat, otwarto muzeum 26 października 1958 roku. Wieloletnim kustoszem muzeum była Zuzanna Sienkiewiczowa.

Od tej pory Muzeum Sienkiewicza w Oblęgorku jest dla turystów jedną z najbardziej atrakcyjnych placówek tego typu w kraju. Frekwencja w sezonie dochodzi tu do pół miliona zwiedzających. Nie uniknięto jednak kolejnych remontów, a ostatni (miejmy nadzieję) właśnie trwa. Przewiduje się, że muzeum — wzbogacone o oryginalne eksponaty (zakupy i dary), z nowoczesnym wystrojem i taką ekspozycją — zostanie udostępnione zwiedzającym jesienią tego roku.

Na zakończenie zacytujmy sceptyczny fragment artykułu z „Kuriera Poznańskiego", w którym w 1902 r. pisano: „Żegnając ukochanego mistrza, który w uroczym Oblęgorku poprowadzi dalej tryumfalny swój pochód po polu chwały dla literatury i społeczeństwa polskiego, pocieszamy się ufnością, że nigdy nie przyjdzie mu na myśl z ironią powtarzać ustęp z ody Horacego". Otóż nie kto inny, tylko właśnie Sienkiewicz sparafrazował po latach tę właśnie odę, a jej najcelniejszy fragment brzmi:

Tak mówił lichwiarz. Więc myśleli głupi,
Że sobie jaki Oblęgorek kupi.
Lecz on, zebrawszy gotowy kapitał,
Skrzętnie o dobre lokaty wypytał,
I biorąc procent, jak zwykł, od sta dwieście,
Rzekł: „Nie ma głupich!" i — pozostał w mieście.

(KRAJOWA AGENCJA ROBOTNICZA)

Mieczysława Teodorczyk

# PROBLEMY ŚWIETLISTEGO DOMU

Przez dziesiątki lat na gackiej górce stała rudera. Przeciekał dach, atakował grzyb, straszyły oczodoły okien. A we wsi krążyły opowieści o wzniesionym w roku trzydziestym drugim przez chłopów uniwersytecie, o Ignacym Solarzu.

Na początku lat osiemdziesiątych powstała myśl odbudowy obiektu i wskrzeszenia uniwersytetu. Na jego dzisiejszy stan złożyły się składki, dotacje i ciężka praca młodzieży wiejskiej. Ale końca zagospodarowywania placówki wraz z przyległym do niej arealem jeszcze nie widać.

Po co przy uniwersytecie hektary? Bo jest to placówka spółdzielcza i wcześniej czy później musi zacząć zarabiać na siebie. Założono już plantację malin i porzeczek. To na początek.

Uniwersytet w pierwszym roku działalności ma 17 miejsc noclegowych. Powinno być więcej, ale znaczną część obiektu zajmuje nie związana z placówką rodzina nauczycielska. Niestety nie ma jak dotąd sposobu, by przenieść ją do innego może nawet wygodniejszego locum.

Nie zawsze Spółdzielczy Uniwersytet Ludowy spotyka się z pełnym zrozumieniem. Popierają go władze, ministrowie i NK ZSL, ale czy w pełni akceptuje go wieś? To najbliższe środowisko, w którym kilkadziesiąt lat temu działał Ignacy Solarz?

Nie wygrywa się potyczek z legendą, zwłaszcza że podtrzymują ją żyjący jeszcze wychowankowie przedwojennego gackiego uniwersytetu. Wielu z nich wspiera dzisiejszą placówkę i są jej oddani. Rzecz idzie o to, że czasy się zmieniły, że dziś żadne wiejskie dziecko nie musi walczyć o dostęp do oświaty, kultury. I dla dorosłych jedynym oknem na świat nie będzie już gacka placówka.

Chrzestnymi rodzicami uniwersytetu są Marta i Hubert Korsakowie. On objął funkcję prezesa zarządu Spółdzielczego Uniwersytetu Ludowego, ona dyrektora pedagogiczno-programowego. Prezes jest zapalonym spółdzielcą, a jego małżonka wieloletnim pedagogiem szkół rolniczych na Dolnym Śląsku. Przybyli tu z Wołowa. Zaproponowano pani Marcie to stanowisko po wygraniu przez jej młodzież konkursu na prezentację sylwetek ludowców.

— Nigdy wcześniej nie myślałam, że będziemy pracować na gackiej górce — mówi Korsakowa. — Jeśli już się na to zdecydowaliśmy to chcemy poprowadzić uniwersytet jak najlepiej, czerpiąc pełnymi garściami z tradycji i osiągnięć dnia dzisiejszego.

— W Gaci myśl Solarza jest nadal żywa?

— Zaskoczyło mnie, że legenda o nim żyje, ale tak na co dzień niewiele zostało z tradycji... Trudno tu dostrzec społeczne pasje. Nie ma jeszcze wśród mieszkańców pełnej świadomości, że znów odrodził się ich uniwersytet, a nie placówka przez kogoś narzucona. To przecież dla nich, dla ich dzieci i szerokich rzesz młodzieży chłopskiej również spoza terenu województwa przemyskiego.

Brak pełnej integracji ze środowiskiem wynika z pewnością z etapu przejściowego, ścierania się poglądów o to, jaki ten uniwersytet ma być.

— Sam model przejęliśmy z Solarza — mówi pani Marta. — Celem jego działalności było wychowanie słuchaczy dla rodziny, wsi, ojczyzny. Uniwersytet powinien być kuźnią ludzi zaangażowanych, aktywnych, nieobojętnych, wrażliwych na przejawy zła. Myślę że jeśli taka placówka powstała, to jest ona efektem dziejącej się odnowy moralnej społeczeństwa.

Od października ub. r. trwa 10-miesięczny kurs animatorów kultury na wsi. Zajęcia odbywają się w piątki, soboty i niedziele. Przyjeżdża tu młodzież ze szkół rolniczych z Jarosławia i Zarzecza. Zapoznaje się z wybranymi zagadnieniami z zakresu literatury, filmu, teatru, plastyki, ekonomii, sportu, turystyki i higieny. Uczy się posługiwania sprzętem audiowizualnym i fotograficznym. Kurs taki nie daje żadnych uprawnień. Bo nie o to chodzi. Celem cotygodniowych spotkań jest przede wszystkim odbudowa więzi rówieśniczych i międzyludzkich. Zahamowanie zamykania się i izolacji od środowiska, uświadomienie, że tylko własną pracą i działalnością można zmienić wszystko to, co jest złe i czego nie można zaakceptować. Korsakowie są optymistami, wierzą, że potrafią tego dokonać. Są przekonani, że nie ma złych uczniów, ale źli nauczyciele. Oni wkładają w tę pracę całą swoją wiedzę, umiejętności pedagogiczne, a przede wszystkim serce.

— Młodzież jest dobra — mówi pani Marta — ale trzeba się nią odpowiednio zająć, pokierować i wiele godzin spędzać na dyskusjach. Dotrzeć do jej wnętrza i wtedy zacznie się dziać wiele dobrego — jeśli wyczują, że tu na gackiej górce mają drugi dom, że są potrzebni i zawsze serdecznie goszczeni.

Ale co z profilem uniwersytetu? Będzie on taki, jak go ukształtuje życie i zainteresowania młodzieży. Słuchacze sami zgłaszają propozycje tematyczne, zasypują pytaniami. Mogą korzystać z rozległej biblioteki, którą przywieźli z Wołowa Korsakowie. Można odnieść wrażenie, że to czego nie może, czy nie chce robić wiejska szkoła dokona spółdzielczy uniwersytet. Co tu ukrywać, dla wielu absolwentów lub uczniów słuchanie Bacha to zupełna pierwszyzna. Poszerzanie horyzontów młodzieży, wychowanie przez kulturę, przez pracę to niektóre cele placówki. Marzeniem Korsaków jest tworzenie młodzieży szansy na lepsze jakościowo życie, na bogate, kulturalne, gospodarne.

Rzecz dziwna, że nie ma problemów wychowawczych. Może dlatego, że Korsakowie mają dar zjednywania sobie ludzi? Szybko przełamywane są pierwsze bariery. Młodzież często sama zwierza się ze swoich kłopotów w rodzinie, szkole, w środowisku rówieśniczym. A przecież przyjeżdżali tu różni. Byli i tacy, którzy sympatyzowali z „punkami", był wyleczony lekoman. W większości przyjeżdża tu młodzież zwyczajna, radosna i zakłopotana i właściwie reagująca na przejawy zła. O to przykład: chłopiec lekko podnity pod presją młodzieży musiał uniwersytet opuścić!

Korsakowie nie mają właściwie własnego życia, ich życiem jest uniwersytet. Do dużego, obłożonego ze wszystkich stron książkami pokoju o każdej porze przychodzi młodzież. Zasiada w głębokich fotelach i może z gospodarzami dyskutować do rana. Oni nie wyznaczają czasu wizyty. Równie chętnie przyjmowani są mieszkańcy wsi. Pierwsze lody przełamało Koło Gospodyń Wiejskich. Utrzymuje serdeczne kontakty z uniwersytetem. Wspólnie będzie przygotowywane „Wesele gackie" i pokazy sztuki kulinarnej. Jedna z artystek ludowych uczy słuchaczki haftu.

Spółdzielczy Uniwersytet Ludowy jest w trakcie wypracowywania modelu. Nie chce niczego uronić z solarzowego dorobku, a jednocześnie ma ambicje być placówką nowoczesną. Korsakowie mają świadomość, że czasy się zmieniły, że fascynacja przeszłością to na dziś za mało. Stąd też powoli wychodzą poza środowisko i województwo. Dlatego właśnie w Gaci trwają przygotowania do obchodów roku morskiego i działa koło przyjaciół m/s „Maciej Rataj" I czy się komu podoba czy nie, gacki spółdzielczy uniwersytet nie może być tylko rekonstrukcją solarzowego uniwersytetu. Nadal będzie „świetlistym domem", ośrodkiem życia umysłowego, wsi stosownie jednak do wymogów naszych czasów.

Zbigniew Krempf

# POSŁA NIE MA W DOMU...

Powiedział wówczas, kiedy kandydował na posła: — **Prawo powinno być jasne i jednoznaczne, przestrzegane przez wszystkich. Ustawy winny być możliwe do wyegzekwowania, trafne, akceptowane społecznie. Kontrola wykonywania ustaw powinna służyć wykrywaniu i usuwaniu błędów, stałemu ulepszaniu działań władz...**

Jakie były te pierwsze chwile po oficjalnym stwierdzeniu, że został posłem, że mieszkańcy województwa rzeszowskiego upo-

ważnili go do zasiadania w Sejmie, do sprawowania w ich imieniu cząstki władzy najwyższej w państwie?

Na pewno cieszył się, że okazano mu zaufanie, ale też spostrzegł, iż jest zakłopotany. Uzmysłowił sobie ogrom obowiązków i odpowiedzialności, jakie będzie dźwigać przez następne cztery lata. Uczucie niepokoju towarzyszyło mu przez całą drogę do Warszawy, na pierwsze posiedzenie nowo wybranego Sejmu. Z tremą wchodził do wielkiej, amfiteatralnej sali obrad plenarnych. Potem najbardziej uroczysty i wzruszający moment: składanie poselskiego ślubowania. Czy dorosłemu mężczyźnie przystoi takie wzruszenie? Wieloletni działacz polityczny i społeczny, członek kierowniczych gremiów, przewodniczący Rady Narodowej Miasta i Gminy, człowiek doświadczony i zahartowany nie powinien, zdawałoby się, ulegać żadnym emocjom. A jednak bywaja chwile, kiedy coś chwyta za krtań, kiedy słowa w niej wiezną.

Uroczysta chwila mija, zaczynają się poselskie powinności. Posiedzenia plenarne, posiedzenia klubu poselskiego ZSL, posiedzenia Sejmowej Komisji Kultury, której zostaje członkiem.

**— Czy Sejmowa Komisja Kultury ma tyle samo pracy co inne komisje, zajmujące się różnymi dziedzinami przemysłu, rolnictwem, handlem itd.?**

— Wbrew pozorom jej obowiązki wcale nie są mniejsze, czy łatwiejsze. Ocenia ona no. funkcjonowanie Funduszu Rozwoju Kultury, realizację ustaw o upowszechnianiu kultury, o ochronie i rewaloryzacji zabytków. Pracuję nad projektami ustaw o prawie autorskim o kinematografii, zaznajamia się z działalnością kulturalną w zakładach pracy. Komisja spotkała się z przedstawicielami środowisk twórczych: filmowcami, ludźmi teatru, plastykami. W najbliższym czasie gośćmi Komisji będą muzycy i pisarze. W sferze jej zainteresowań są regionalne towarzystwa kulturalne.

**— Członkowie podkomisji do spraw rewaloryzacji zabytków wizytowali ostatnio nasz region...**

— Wraz z posłanką Lucyną Wielechowicz i posłem Wojciechem Siemionem byłem w Rzeszowie, Łańcucie, Jarosławiu, Sieniawie, Zamościu i Lublinie. Równocześnie dwie inne grupy posłów, członków Komisji Kultury, przebywały w innych regionach. Przedmiotem naszych zainteresowań była rewaloryzacja zabytków. W Rzeszowie np. zwiedzaliśmy zespół staromiejski gdzie trwają prace przy zabezpieczeniu kilkukondygnacyjnych piwnic, a także remonty części naziemnych budynków. Zwiedzaliśmy w Łańcucie Muzeum-Zamek. Zespół staromiejski Jarosławia, pałac w Sieniawie, odremontowany i wyposażany przez „Igloopol". Stwierdziliśmy, że niektóre władze lokalne borykają się z wielkimi trudnościami finansowymi, materiałowymi i wykonawczymi.

**— Wielkie nadzieje pokładano przecież w Funduszu Rozwoju Kultury.**

— Niestety, potrzeby są ciągle większe niż możliwości. Postulowano już zwiększenie odpisu na Fundusz Rozwoju Kultury, co jest uzasadnione inflacją, ale, jak dotąd stopa procentowa odpisu pozostaje taka sama, jak w roku ubiegłym. Mamy też sygnały, że niektóre zakłady przemysłowe składają wnioski o zwolnienie ich z obowiązku łożenia na FRK, uzasadniając to różnorakimi trudnościami. Trudności nie dotycza zresztą tylko tych miejscowości, które wymieniłem. Według informacji Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, w województwie rzeszowskim około 120 zabytków architektury znajduje się w złym stanie. Wymagają remontów i rewaloryzacji. Ich zły stan spowodowały wieloletnie zaniedbania użytkowników.

**— Panowało chyba przekonanie, a panuje niekiedy i nadal, że stare budynki nie są warte żadnych starań.**

— Tak niestety było. Weźmy choćby Rzeszów. Po wojnie, chociaż miasto rozbudowywano, lekceważono budynki zabytkowe. Większość z nich przeznaczono do rozbiórki, a więc nie remontowano. Wiele też wyburzono. A przecież obiekty zabytkowe, jak budynki mieszkalne, obiekty sakralne, pałace, dworki, parki itp. to świadectwo naszej wiekowej kultury. Zachowujemy dzieła sztuki, rękopisy, książki, przeto musimy zachować także dorobek architektoniczny, gdyż wszystko to dowodzi naszej ciągłości kulturowej.

**— Mówiliśmy też o spotkaniach Komisji Kultury z przedstawicielami środowisk twórczych.**

— Jestem przekonany, że takie bezpośrednie spotkania i szczere wypowiedzi są niezbędne. Nie można stanowić o kulturze, nie wysłuchawszy jej współtwórców. Ich opinie i postulaty pozwalają nam także stwierdzić, jak funkcjonują ustawy o całej strefie kultury, a także pomagają w pracach nad ustawami przygotowywanymi.

**— Czy jednak z kolei twórcy nie mają zbyt jednostronnego spojrzenia, powiedzmy — dośrodkowego?**

— Ogólnie rzecz biorąc chodzi im o dobro kultury. Aby zatem móc się tworzeniu dóbr kultury lepiej poświęcać, postulują poprawę warunków pracy, warunków socjalno-bytowych, doskonalszą ochronę praw etc. Zresztą, wspomniałem już, że Sejmowa Komisja Kultury ocenia także upowszechnianie kultury w społeczeństwie, w małych ośrodkach, w zakładach pracy. Chcemy to widzieć również oczyma odbiorcy, chcemy mieć rozeznanie, jak realizuje się odnośną ustawę w praktyce. Kultura, to przecież wielki obszar, zazębiający się z innymi, ze wszystkimi właściwie dziedzinami życia.

**— Wynika z tego, że poseł — członek Komisji Kultury musi interesować się tymi innymi dziedzinami i mieć w nich pewne rozeznanie.**

— To oczywiste. Sejm nie jest przecież jakąś federacją poszczególnych komisji, ale jednym zbiorowym ciałem ustawodawczym i kontrolującym. Wymaga to od każdego posła zaznajamiania się z wieloma dokumentami, protokołami, stenogramami, z różnymi materiałami. Na spotkaniach ze swymi wyborcami poseł nie reprezentuje swojej komisji, lecz Sejm. Musi być przygotowany na różne pytania, wymagające odpowiedzi, często dosyć konkretnych.

Powiedział wówczas, kiedy kandydował na posła: — **...Obywatele winni wierzyć ludziom sprawującym władzę. Aby tak było, trzeba sprawować władzę otwarcie na wszystkich szczeblach, zdawać rachunek ze swoich poczynań nie tylko okazjonalnie, ale na co dzień...**

Poseł Adam Kluska od początku kadencji do 31 marca br. pełnił dwukrotnie dyżur w Rzeszowie, pięciokrotnie w Strzyżowie, czterokrotnie brał udział w wizytacjach, siedemnaście razy spotykał się z wyborcami: trzynaście razy na wsi, cztery razy w miastach. Wysłuchał pięćdziesiąt jeden wypowiedzi i jedenastu postulatów. Rozmówcy byli ciekawi wszystkiego: szczegółów pracy Sejmu, budżetu państwa, sytuacji społeczno-gospodarczej, polityki rolnej, zadłużenia kraju, handlu zagranicznego, skali realizacji postulatów przedwyborczych, projektów nowych ustaw. Mówiono o przyszłości wsi, o budowie dróg i wodociągów, o konieczności doskonalenia systemu oświaty i dostępu do kultury na wsi, o zbyt małych dostawach węgla, cementu. Proszono o interwencje: w sprawie przyśpieszenia przydziału mieszkania, zwolnienia syna z wojska, jako jedynego gospodarza...

Pęcznieją notesy, przybywa zapisków, uwag o problemach kraju i narodu, o problemach lokalnych i całkiem prywatnych. W niezbyt obszernym domu, w którym mieszka wraz z matką, żoną, córką, jej mężem, wnuczka i dwoma synami, półki uginają się pod książkami z różnych dziedzin. Rośnie stos biuletynów, protokołów, komunikatów i stenogramów sejmowych. Do rozlicznych obowiązków przybył jeszcze jeden, najbardziej bodaj odpowiedzialny, więc i czasem trzeba jeszcze racjonalniej gospodarować. Jak po pół roku od wyborów może ocenić swoją sytuację, swój status posła?

Trochę inaczej wyobrażał sobie swój zakres obowiązków. Okazał się on o wiele szerszy, wymagający więcej czasu. Wcześniej patrzył na Sejm tylko przez pryzmat obrad plenarnych, a to jedynie część pracy parlamentu, bowiem pamiętać należy o pracach przygotowawczych w klubie, w komisji. No i praca indywidualna: czytanie dokumentów, notatki...

Posła Adama Kluskę można spotkać w różnych miejscach. W samolocie między Rzeszowem a Warszawą, w siedzibie Sejmu, w ministerstwie kultury i sztuki, w WK ZSL i Wojewódzkim Zespole Poselskim w Rzeszowie, w Radzie Narodowej Miasta i Gminy, w Miejsko-Gminnej Bibliotece Publicznej w Strzyżowie, na zebraniach, na dyżurach. Najtrudniej jest zastać go w rodzinnych pieleszach. Często, kiedy do niego telefonuje, ktoś z domowników mówi: Posła nie ma w domu...

Marian Ziobro

# BLIŻEJ ŻYCIA

**Tegoroczne IX Krośnieńskie Spotkania Teatralne były zorganizowane z rozmachem. Swój dorobek pokazało publiczności siedem zawodowych zespołów, dając łącznie 14 przedstawień. Twórcy i aktorzy codziennie wieczorem spotykali się również w kameralnej scenerii z koneserami teatru. Czy można powiedzieć, że ilość przechodzi w jakość, że spotkania spełniły oczekiwania?**

**Na ten temat rozmawiałem m. in. z Henrykiem Wichniewiczem — starszym instruktorem ds. upowszechniania teatru Wojewódzkiego Domu Kultury w Krośnie, będącego od wielu lat głównym organizatorem Krośnieńskich Spotkań Teatralnych.**

**— Moim zdaniem ostatnia impreza stanowiła „mocne uderzenie" w zakresie popularyzacji nie tyle teatru w ogóle, ile — i to przede wszystkim — będącego bliżej życia, współczesności — stwierdza rozmówca. Taka właśnie przyjęliśmy formułę spotkań. W stosunku do poprzednich lat, kiedy ich program był eklektyczny, zawierający po parę utworów klasycznych i współczesnych, tym razem nastawiliśmy się niemal wyłącznie na współczesny repertuar, tak pod względem treści, jak i pewnych koncepcji formalnych. Jedynym wyjątkiem był spektakl „Mazepy" J. Słowackiego, przygotowany przez Teatr Polski w Bielsku - Białej.**

**Początkowo obawialiśmy się, czy tak „ustawiony" program spotkań — w większości zaprosiliśmy teatry poszukujące nowych rozwiązań formalnych — zostanie należycie przyjęty przez krośnieńskich widzów, wychowanych przecież na klasycznym repertuarze. Obawy okazały się płonne.**

**O tym może świadczyć choćby wpis dokonany w „Kronice" spotkań przez wielu reżyserów i aktorów. Na przykład członkowie zespołu z Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie napisali:**

**„Dziękujemy za wspaniałą atmosferę i gorący odbiór naszego „Kwartetu".**

**Oczywiście były przedstawienia, które nie miały kompletu na widowni, głównie popołudniowe, ale były też takie spektakle, na które zabrakło biletów, jak choćby na „Audiencję" jeleniogórskiego teatru. Nic zresztą dziwnego. Po pierwsze: nowość dla widza stanowił m. in. występ w scenerii Biura Wystaw Artystycznych, po drugie: dyrektorka i reżyserem teatru jest krośnianka z pochodzenia Alina Obidniak. Sentyment robi swoje.**

**Widownia składała się w większości z młodzieży, nawet nie w wieku szkolnym, ale tej starszej, już pracującej. Można więc przyjąć, iż przygotowanej do odbioru bliższej życiu sztuki. To może tylko cieszyć. Niewątpliwie swoją pozytywną rolę odegrały w tej dziedzinie zwłaszcza wieczorne spotkania z reżyserami, choreografami i innymi specjalistami, będące swego rodzaju szkołą kształcenia nowego widza. W przypadku Krosna można nawet mówić o stałej grupie młodych, którzy połknęli bakcyla teatralnego i dzięki temu potrafią lepiej zrozumieć współczesne prądy w teatrze, a także, co również nie jest bez znaczenia, właściwie ocenić poziom artystyczny widowisk.**

**Jeśli o tę kwestię chodzi, to trzeba stwierdzić, iż był on dość wysoki. Rzecz jasna, iż jest to ocena subiektywna, lecz nie da się ukryć, iż wydarzeniem IX KST był występ Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie, który przedstawił „Kwartet na czterech aktorów" B. Schaeffera. To samo można powiedzieć o Teatrze „STU" z podwawelskiego grodu, który zaprezentował minioperę na motywach twórczości W. Gombrowicza.**

**Oprócz tych i innych rodzynków w smakowitym cieście znalazły się też bakalie gorszej jakości. Zdecydowanie odbiegał od wysokiej przeciętnej Teatr Polski. Odtworzenie przezeń „Mazepy" uznano za spektakl martwy, sztuczny, daleki od oczekiwań. Trwał on przy tym zbyt długo (około dwie i pół godziny). Dłużyzny nie wyszły mu na dobre. Również mieszane uczucia wywołała „Podróż", inspirowana twórczością Michała Anioła, a wykonana przez Teatr Wizji i Ruchu w Lublinie.**

**W sumie, trzeba jednak powiedzieć, że spotkania były potrzebną i udaną imprezą, tym bardziej że krośnieński WDK posiada skromne możliwości zarówno finansowe, jak i — co gorsze — sceniczne.**

**Warte odnotowania są także próby wzbogacenia programu spotkań imprezami towarzyszącymi. Tym razem, oprócz wspomnianych już spotkań z pisarzami, dyrektorami, reżyserami i aktorami z poszczególnych teatrów, była to konkursowa wystawa twórczości amatorskiej plastyków z całego woj. krośnieńskiego.**

**Tradycyjnym zwyczajem niektóre zespoły już zapowiedziały swój udział w X Krośnieńskich Spotkach Teatralnych. W starannie prowadzonej „Kronice" imprezy, przeczytałem m. in.:**

**Ponieważ jesteśmy cały czas w „Podróży" — przyjedziemy — Teatr Wizji i Ruchu w Lublinie".**

**Gwoli kronikarskiej dokładności warto jeszcze odnotować, iż w IX Krośnieńskich Spotkaniach Teatralnych wystąpiły: Teatr „Stu" w Krakowie z minioperą „Na bosaka", oparta o motywy twórczości W. Gombrowicza, Teatr im. Cypriana Kamila Norwida w Jeleniej Górze z „Audiencją III" (Raj Eskimosów) B. Schaeffera, Teatr Polski w Bielsku-Białej z „Mazepą" J. Słowackiego, Teatr im. J. Słowackiego w Krakowie z „Kwartetem na czterech aktorów" B. Schaeffera, Teatr Wizji i Ruchu w Lublinie z „Podróża" M. Anioła, Teatr „Bagatela" im. T. Boya-Żeleńskiego w Krakowie z „Edukacją Rity" W. Russela, Teatr Studyjny '83 im. J. Tuwima w Łodzi z „Krótko na styku" P. Nowickiego i K. Pawłka.**

Na zdjęciu: Lidia Bogaczówna i Jacek Strama w spektaklu „Edukacja Rity".

*Fot. JAN GRUDYSZ*

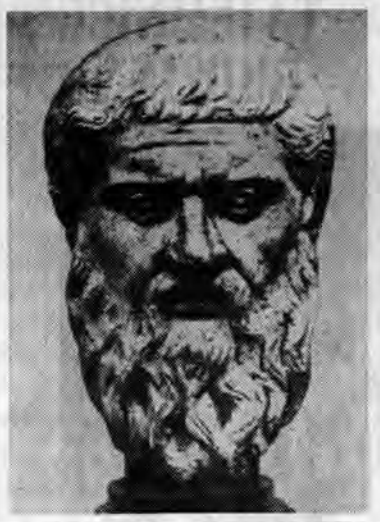

*Platon — rzymska kopia greckiej rzeźby z IV wieku p.n.e.*

## KORZENIE ŚWIATOPOGLĄDU (3)

# MIT OSWOJONY

Poprzednio, w ślad za greckimi myślicielami stwierdziliśmy, że wszystkie religie składają się z dwóch grup poglądów: cennych treści filozoficznych i zabobonu — bezwartościowej reszty służącej władcom dla utrzymania swego ludu w posłuchu, a kapłanom zapewniającej potęgę, wpływy i bogactwa.

Mity służące podtrzymywaniu tego stanu rzeczy były przez filozofów, poczynając już od **Heraklita**, ostro krytykowane. Jednak filozofia nie zadowoliła się wyjaśnieniem istoty mitu jako oszustwa polityków, tworu poetów czy myślicieli bądź rezultatu strachu przed niepojętymi i przerażającymi zjawiskami przyrody. Za zewnętrznymi przejawami doszukiwać się zaczęto rzeczywistej funkcji mitów.

Badano je zatem dokładnie i do różnych dochodzono wniosków. O **Platonie** i jego cenzurze mitów — głównie ze względów na ich przydatność dla rządzących — już wspominałem. Ale Platon nie ogranicza się tylko do akceptowania czy odrzucania starych mitów. Tworzy nowe, przydatne do umacniania porządku państwowego i społecznego lub do wzmocnienia własnych słów i przydania im wyższej rangi, jak czyni to w najbardziej znanym swoim micie o jaskini.

Przykładem świadomego wykorzystania mitu dla wzmocnienia władzy i utrwalenia nierówności społecznej jest skonstruowana przez Platona „Bajka fenicka", która przytacza w pracy o państwie. Według tej przypowieści bóg lepił ludzi z różnego materiału — do jednych domieszał złota i ich potomkowie winni rządzić, do innych srebra i ci jako mniej cenni są pomocnikami pierwszych, inni z domieszką brązu i żelaza zostali tylko rzemieślnikami bądź rolnikami. I taki jest boski porządek rzeczy.

Ten mit, jako wyjątkowo przydatny, istnieje w wielu wariantach również w innych religiach, utrwalając podział na rządzących i rządzonych, kastową budowę społeczeństwa i dając specjalne prawa wybrańcom.

Tę samą rolę spełnia w Starym Testamencie kilka opowieści, lecz najdobitniej ta, która wynosi potomków Sema i Jafeta a Chama i jego ród czyni niewolnikami z wyroku Noego z boską aprobatą.

Sprawy ziemskie wyniesione zostają na niebieskie wysokości religii. Chroniona przez władzę przed zagrożeniem ze strony sceptycznych filozofów groźba najcięższych kar, a przez strach, który całą resztę powstrzymuje od wątpliwości — spełnia swoją funkcję strażniczki istniejącego porządku.

Ale zagrozi jej, bądź ponownie sprowadzając bogów na ziemię, bądź wyjaśniając istotę wiary w bóstwa niezależnie od kar, które za to grożą, grupa myślicieli nazywanych przez Greków ateistami.

**KRZYSZTOF KUBALA**

**KRITIASZ ATEŃCZYK (ok. 460—403 p.n.e.)**

*Był czas kiedy życie ludzi nie rządzone prawami podobne było do życia zwierząt i panowała brutalna przemoc, kiedy dobrzy nie otrzymywali żadnej nagrody, a źli wcale nie byli karani. I wtedy, wydaje mi się, ludzie ustanowili prawa jako narzędzie kary, aby sprawiedliwość jednakowo panowała nad wszystkimi i poskramiała występek: jeśli ktoś popełnił występek ponosił karę. Ponieważ jednak prawo powstrzymywało ludzi tylko od jawnego dopuszczania się gwałtu, popełniano występki w skrytości.*

*Wtedy, jak mi się zdaje, chytry i mądry człowiek wymyślił dla śmiertelników strach przed bogami, aby istniało coś, co budzi postrach w ludziach złych nawet wtedy, gdyby w skrytości mieli czynić, mówić lub myśleć coś złego. W tym celu prawodawca wprowadził istotę boską: powiedział, że istnieje bóstwo, które cieszy się wiecznym życiem, duchem widzi i słyszy, umysłem ogarnia wszystko i ma naturę boską.*

*Jeśli więc nawet w milczeniu zamyślasz coś złego, nie ukryje się to przed bogami (...) Tworząc tę doktrynę wprowadził najprzebieglejszą ze wszystkich nauk (...) Aby jak najbardziej przerazić ludzi powiedział, że bogowie mieszkają tam, skąd przychodzi na ludzi strach i udręki — tam w górze, gdzie rodzi się błyskawica i straszliwy huczy grzmot i stąd spada ożywczy deszcz. Tego rodzaju strachami napełnił on ludzi i stosownie do tego mądrze wymyślił miejsce pobytu dla bóstwa i przy pomocy prawa wytępił bezprawie.*

**PROTAGORAS Z ABDERY (480—410 p.n.e.)**

*O bogach nie mogę wiedzieć czy istnieją ani czy nie istnieją, ani też jaka jest ich istota i jak się pojawiają. Wiele bowiem rzeczy stoi na przeszkodzie, aby można było coś o tym wiedzieć: niemożliwość odpowiedniego doświadczenia zmysłowego i krótkość życia człowieka.*

**CYCERON (106—43 p.n.e.)** komentuje te słowa:

*Wszak i Protagoras (...) największy w swoim czasie sofista (...) został z wyroku Ateńczyków wypędzony z miasta i z kraju, a dzieła jego publicznie spalone — właśnie za to, że na początku jednej z ksiąg napisał: „O bogach nie mogę wiedzieć, ani że są, ani że ich nie ma". Jestem przekonany, że fakt ten powstrzymał wiele osób od głoszenia takich poglądów, skoro nawet wątpliwość nie mogła tutaj pozostać bezkarna.*

**Pridikos z Keos (ur. ok. 480 p.n.e)**

*Ludzie dawnych czasów słońce i księżyc, rzeki i źródła i w ogóle wszystko co jest dla człowieka pożyteczne, uznali za bogów właśnie ze względu na ich pożyteczność, podobnie jak Egipcjanie widzieli boga w Nilu. Z tej to przyczyny w chlebie dopatrywano się Demetry, w winie — Dionizosa, w ogniu — Hefajstosa i analogicznie we wszystkim, co jest użyteczne widziano jakiegoś boga.*

**CYCERON** komentuje to twierdzenie:

*A cóż można powiedzieć o Prodikosie z Keos? Czy dowodząc, że między bogów zaliczano wszystkie rzeczy, które okazały się pożyteczne dla życia ludzkiego, pozostawił on jakieś miejsce dla religii?*

## TRYBUNA NAUCZYCIELSKA

Augustyn Baran

# JAKI NAUCZYCIEL — TAKA POLSKA

*Rzadko uczę w pierwszych klasach szkoły podstawowej, ale ilekroć zapytam dzieci, kto z nich chciałby zostać nauczycielem — odpawiadają zgodnym chórem — wszyscy.*

*Las chętnych rąk rzednie w klasie ósmej. Ale i tak wielu wartościowych uczniów marzy o zawodzie nauczyciela. Po zdanej maturze, kto tylko nie dostał się na studia lub do szkoły pomaturalnej, dla wielu praca w szkole jest miłą przystanią. Zwłaszcza na głębokiej prowincji.*

*Po studiach, nawet pedagogicznych, praca w szkolnictwie jest dotknięciem losu, realnym przekleństwem.*

*W artykule „Drogi nauczycielskiej edukacji" („Widnokrąg" nr 7 z 1 kwietnia 1986 roku) A. Łazar cieszy się nieśmiałą próbą, a w istocie słowami ministra oświaty i wychowania o zamiarach utworzenia w przyszłym roku profilu pedagogicznego w liceach ogólnokształcących.*

*Pomijam kwestię patronatu nad tymi sprofilowanymi pedagogicznie klasami. Nie wierzę ani w pracowników z WSP, ani z terenowych Instytutów Kształcenia Nauczycieli. Nim się biurokratycznie z tym „patronatem" ktoś upora — minie nasze tysiąclecie.*

*Tymczasem od chwili likwidacji liceów pedagogicznych, jak najbardziej fachowych szkół kształcących nauczycieli na przyzwoitym poziomie średnim, przy tym całkowicie drożnych z późniejszymi pomaturalnymi Studiami Nauczycielskimi i uczelniami wyższymi, tak pedagogicznymi jak i innego typu, stoimy bez przerwy u progu wyjścia w poszukiwaniu kadry nauczycielskiej i szukamy na manowcach dróg jej edukacji.*

*Brak jest bowiem stopnia średniego w kształceniu kadry pedagogów.*

*A w tym właśnie czasie, w okresie 15 — 20 lat kształtuje się osobowość człowieka, rodzą wszelkie powołania, zamiłowania, zainteresowania. Także do pracy z dziećmi i młodzieżą.*

*Mamy pod tym względem dziwną, paradoksalną sytuację w kraju. Kształcimy na poziomie średnim kadry dla każdego prawie zawodu: pielęgniarki, górników nafty i węgla, leśników, rolników, chemików, plastyków, marynarzy śródlądowych, a nawet morskich, handlowców, zaczynamy myśleć o kształceniu przyszłej kadry oficerskiej itd. Wymieniać można bez końca.*

*Nie rozumiem oporów władz oświatowych i politycznych wobec stworzenia w kraju sieci szkół pedagogicznych kształcących i wychowujących kadrę do kształcenia i wychowania młodych pokoleń.*

*Wszelkie proponowane półśrodki w tej dziedzinie w praktyce okażą się jeszcze bardziej ułamkowe i będą niczym w obliczu już pilnych potrzeb społecznych i gospodarczych naszego państwa.*

*Liceum Pedagogiczne (choćby jedno w regionie — obszar dawnego województwa) jest w stanie zapewnić kadrę przygotowaną do pracy dydaktycznej i wychowawczej.*

*Gdy się wróci do dobrych wzorów dawnych LP, przy unowocześnionych programach kształcenia — to można być pewnym, że ich absolwenci będą w stanie uporać się teoretycznie i praktycznie z programem szkoły podstawowej.*

*W żadnym państwie na świecie nie zatrudnia się wyłącznie ludzi z dyplomami wyższych uczelni w szkołach typu podstawowego. A jeśli nawet tak — to przy licznej rzeszy tzw „asystentów" nauczycieli.*

*W szkole podstawowej potrzebny jest nauczyciel — metodyk, z dobrą znajomością psychologii, pedagogiki, teorii wychowania; wreszcie — wychowawca i opiekun dziecka, przyjaciel młodzieży, jej doradca.*

*Myślę o sobie: znajomość wszystkich tyranów od Nabuchodonozora po Marcosa niewiele pomogła mi w pracy nauczycielskiej. Na szczęście przed studiami wyższymi ukończyłem stacjonarne Studium Nauczycielskie.*

*Trudno zgodzić się z ostatnim zdaniem artykułu. Brzmi ono: — „Licea Ogólnokształcące przygotowując kadry dla innych zawodów, zaczną przygotowywać kadry dla oświaty". Panie Adamie! Dwa błędy w nim widzę: wspomniane licea nie przygotowują żadnych kadr dla żadnych zawodów. Najwyżej „kandydatów" do szkół pomaturalnych lub wyższych. Wszystkie natomiast kadry pochodzą ze wspomnianych wcze-*

(CIĄG DALSZY NA STR. 4)

NA EKRANACH

# TAJEMNICE RODZINNE

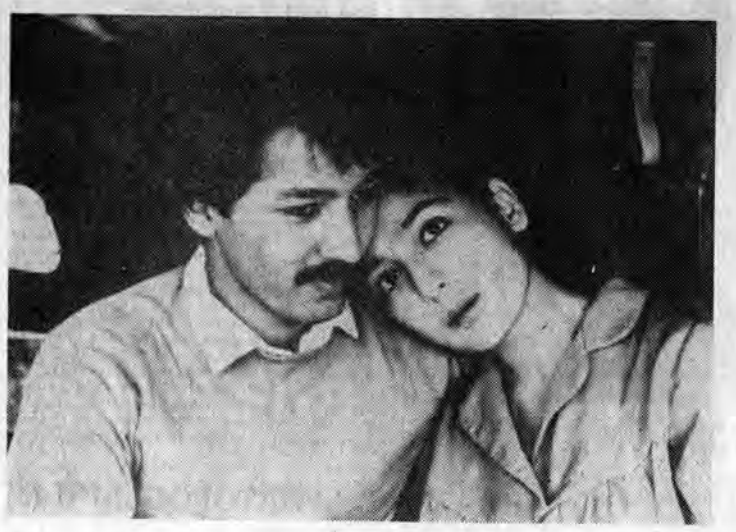

„Tajemnice rodzinne" są debiutem kinowym Walerija Achadowa. W centrum uwag tego filmu jest dzisiejsza, trzypokoleniowa rodzina zamożnego gospodarza, właściciela szklarni, zamieszkująca z nim pod jednym dachem. Jest to rodzina tradycyjna typu patriarchalnego, mężczyzna sprawuje w niej niepodzielne rządy. Jego osobowość i stosunek do życia kształtują życie rodzinne, wpływają na losy bliskich mu osób. W filmie Achadowa jest nim człowiek, który ponad wszystko ceni pieniądze. Pazerność, bezwzględność głowy rodu, opacznie przez niego pojmowane znaczenie więzi rodzinnych, fałszywie interpretowane poczucie honoru klanu jest przyczyną konfliktów, a nawet osobistych dramatów związanych z nim osób. Patriarcha rodu poniesie całkowitą klęskę. Pozostanie sam ze swym majątkiem, którego teraz nikt nie pomoże mu zwiększać i co dla niego ważniejsze, nie zechce z nim dzielić. Film produkcji radzieckiej w reżyserii WALERIJA ACHADOWA.

W filmie wystąpili: **Ato Muchamiedżanow, Dżamila Sadykowa, Kamoł Saidmuradow, Szuchrat Irgaszew, Bachtier Fidojew** i inni.

# LUBIĘ NIETOPERZE

Grzegorz Warchoł, aktor i reżyser filmów telewizyjnych, na debiut kinowy wybrał horror „Lubię nietoperze" — gatunek, w którym polscy twórcy próbują swych sił nader rzadko. A przecież kilkanaście lat temu, gdy film telewizyjny stawiał pierwsze kroki, wydawało się, że właśnie ten gatunek stanie się jego domeną. Poza składanką „Świat grozy" (trzy nowele z telewizyjnego cyklu „Klasyka światowa") i późniejszym „Lokisem" Janusza Majewskiego, rodzimy film grozy nie zagościł wówczas i później na dużym ekranie. Powodzenie „Wilczycy" Marka Piestraka dowodzi, że zapotrzebowanie na „straszenie po polsku" nie słabnie.

Film „Lubię nietoperze", pozornie nie odbiega od obowiązujących kanonów gatunku. Rzecz dotyczy poskramiania wampirzycy, uroczej młodej damy, zaspokajającej od czasu do czasu swe krwiożercze żądze kosztem mężczyzn. Reżyser nawiązuje swoim utworem do tradycji tych telewizyjnych nowelek grozy, które zagadnienia irracjonalne traktują z lekkim przymrużeniem oka. Mimo całej niesamowitości otoczenia nikt w tej dziwacznej krainie w wampiry nie wierzy, zaś unieszkodliwienie monstrum odbywa się nie przy pomocy czosnku, święconej wody, srebrnej kuli czy osikowego kołka, lecz za sprawą uczucia. Pastisz klasycznego motywu idzie jeszcze dalej, wampirzyca nie uwodzi swych ofiar, by pomnożyć krwiopijcze plemię, lecz sama, uwiedziona przez prawdziwego mężczyznę, nabiera cech ludzkich. Nieco ironiczny stosunek twórcy do gatunku nie znaczy jednak, że reżyser zrezygnował z atrybutów klasycznego horroru, poczynania bohaterów mogą wywołać dreszczyk emocji, a i dowcipna pointa opowieści okazuje się jeszcze jednym elementem atrakcyjności filmu. Film produkcji polskiej w reżyserii GRZEGORZA WARCHOŁA. W filmie wystąpili: **Katarzyna Walter, Marek Barbasiewicz, Małgorzata Lorentowicz, Jonasz Kofta, Edwin Petrykat, Jan Prochyra** i inni.

JT.

» « LISTY » «

# JESZCZE RAZ Z KOMBORNI DO PARYŻA

Od posła Zdzisława Fogielmana z Krosna nadszedł na moje ręce list:

**„Szanowna Pani Redaktor,**

**W załączeniu przesyłam odpowiedź P. Dyrektor Instytutu Polskiego w Paryżu Krystyny Marszałek — Młyńczyk na wystąpienie Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego w Krośnie, w związku z Pani artykułem w „Nowinach" nr 289 z 1985 r., pt. „Z Komborni do Paryża".**

**Łączę wyrazy szacunku**

**Z. Fogielman**

A oto odpowiedź dyrektor Krystyny Marszałek-Młyńczyk na interpelację poselską:

**„Obywatele Posłowie,**

**Instytut Polski w Paryżu zna sytuację malarza polskiego Jana Ekierta i jest z nim w kontakcie, czego wyrazem była wystawa jego prac w 1984 r. w Instytucie oraz dwukrotnie przekazanie — na życzenie artysty — obrazów do Muzeum w Krośnie i Sanoku. Jan Ekiert chciałby przekazać do kraju dalsze prace, nie ma jednak mowy o całym dorobku, z tego względu, że sprzedaż obrazów stanowi główne źródło utrzymania artysty.**

**Poinformowaliśmy Jana Ekierta o gotowości Muzeum Okręgowego w Krośnie, przejęcia jego dorobku artystycznego. Przyjął to z radością. Zastanowi się nad wyborem prac. Instytut Polski — jak dotąd — udzielił mu pomocy w spisie prac oraz ich przekazaniu do Polski.**

**Niezależnie od tego zwracamy uwagę na następujące sprawy.**

**1. Jan Ekiert otrzymuje podziękowania listowne za przekazane prace oraz zawiadomienie o wystawach. Nie otrzymał natomiast zaproszenia oficjalnego do przybycia do Krosna, a wydaje się to niezbędne ze względu na jego związki z województwem. Sytuacja materialna twórcy nie pozwala mu odbyć podróży na własny koszt. Musiałby zatem otrzymać pokrycie kosztów podróży i pobytu. Wydaje się, że dary, jakie przekazał do muzeum są wystarczającą podstawą do spełnienia oczekiwań artysty, który przez cały okres powojenny nie był ani razu w kraju. Zaproszenie do Polski mogłoby w decydujący sposób wpłynąć na decyzję artysty, co do przekazania dorobku artystycznego do Krosna.**

**2. Dokumentacja dorobku twórczego Jana Ekierta powinna być dokonana przez specjalistę. Muzeum w Krośnie ma kontakty z artystą. Mogłoby zatem uzyskać poprzez Ministerstwo Kultury i Sztuki zgodę na wyjazd do Paryża specjalisty.**

**Dziękujemy bardzo za zainteresowanie obywateli posłów Janem Ekiertem, jego sytuacją życiową i twórczością. Paryż był i jest dużym skupiskiem artystycznym polskich twórców, często bardzo wybitnych. Twórczość Jana Ekierta jest jednym z przejawów polskiej tu obecności, a jego sytuacja życiowa przykładem niełatwych losów polskich twórców na obczyźnie. Tego typu przypadki nie stanowią wyjątków, a Instytut Polski nie ma w swoim budżecie żadnych środków finansowych na udzielanie pomocy.**

**Z wyrazami szacunku**

**Dyrektor**

**K. Marszałek-Młyńczyk**

Instytut Polski nie ma w swoim budżecie żadnych środków, Jan Ekiert — też nie, żyje ze sprzedaży obrazów, Ministerstwo Kultury i Sztuki jest aż w Warszawie, czyli cała inicjatywa w ręce Krosna raz jeszcze!

A czy muzeum ma w swoim budżecie środki na zaproszenie Jana Ekierta i czy ta tylko o zaproszenie idzie, czy raczej o podjęcie obopólnej decyzji o zmianie sytuacji życiowej malarza — emigranta, który, najwyższy czas, by wrócił do kraju?

Odbijanie pileczki, gdy Ekiert dobiega albo już przekroczył osiemdziesiątkę, jest zabiegiem w tym wypadku bardzo smutnym. Przeto pozwalam sobie na list otwarty:

**Szanowny Panie Pośle,**

**Dziękując za interpelację poselską — proszę o dalsze. Gdzie? Może do Wydziału Kultury UW w Krośnie, może do Wojewody Krośnieńskiego i jednocześnie Ministra Żygulskiego?**

**W przeciwnym razie zostanie tylko papier i słowa.**

**Łączę wyrazy szacunku**

**Krystyna Świerczewska**

# JAKI NAUCZYCIEL...

(CIĄG DALSZY ZE STR. 3)

*śniej techników lub liceów zawodowych.*

*Natomiast, obecnie te właśnie licea ogólnokształcące dają nam takie, a nie inne „kadry" jedynie dla oświaty. I dlatego tu, i w tym miejscu leży pogrzebany pies — oświata. I dlatego, nie bardzo oświecona jest ona sama w sobie. I, co gorzej — jej półprodukty — absolwenci szkół podstawowych.*

*Właśnie licea ogólnokształcące, sprofilowane pedagogicznie lub nie, muszą przesłać kształcić nam te „kadry", czyli nauczycieli nie wykształconych i nie wychowanych do kształcenia i wychowania.*

*Zatem: nie profilować liceów ogólnokształcących, lecz utworzyć licea pedagogiczne sensu stricto, z klasami — oddziałami sprofilowanymi do wymaganej sytuacji i programu szkół podstawowych. A więc — w bloki nauczania początkowego, humanistyczne, ścisłe, artystyczne itp.*

*Zwłaszcza wiejskie szkoły podstawowe zostały w ostatnich latach pozbawione nauczycieli muzyków, plastyków, kultury fizycznej, pracy — techniki.*

*I znów o sobie: ja, historyk, który nie był na żadnej wystawie malarskiej, nie widział obrazu olejnego, grafiki nie odróżniam od akwareli — „uczę" w tak wielu klasach plastyki.*

*Doszliśmy do sytuacji, w której trzeba powiedzieć jasno i zdecydowanie — taka będzie Rzeczpospolita — jacy będą nauczyciele.*

**AUGUSTYN BARAN**

# wiadomości samowolne

**PRZED MUNDIALEM**

Ze sfer nadzwyczaj dobrze poinformowanych dowiedzieliśmy się, że Dania zamówiła w Zakładach Przemysłu Bawełnianego „Frotex" partię różnokolorowych ręczników ze specjalnym emblematem, których używać będzie duńska ekipa narodowa w Meksyku, że łódzkie Zakłady Odzieży i Sprzętu Sportowego „Polsport" chcą wyprodukować do końca roku 275 tys. koszulek z piłkarskim emblematem, że Zakłady Przemysłu Pończoszniczego „Sandra" w Aleksandrowie wyprodukuje kolekcję różnych wzorów skarpet z napisem „Mexico'86".

Pomysły bardzo dobre. Szczególnie ten z produkcją do końca roku. Chyba uda się kupić taką koszulkę na Mikołaja, albo pod choinkę. Zresztą, fanatycy piłki nożnej mogą jeszcze dzisiaj zaopatrywać się w różne suweniry itp. z poprzedniego „Mundialu".

**BLIŻEJ KLIENTA**

Warszawski „Orbis" zamieścił w „Życiu Warszawy" ogłoszenie, w którym, oferując sprzedaż biletów lotniczych, kolejowych krajowych i kolejowych zagranicznych, na końcu informuje: „Istytucjom proponujemy bardzo dogodny system obsługi".

Zupełnie słusznie. Pasażera indywidualnego można obsłużyć bez żadnego dogodnego systemu. Wystarczy, że postoi w kolejce.

**MILIARDY I MILIONY**

Przeczytaliśmy gdzieś, że na unowocześnienie poligrafii ma się wydać w latach 1986—1990 ponad 43 mld zł, 160 mln rubli i 120 mln dolarów.

Może wreszcie osiągniemy pułap ośmiu książek na jednego mieszkańca, może podręczniki nie będą ulegać poślizgom.

**REFORMA**

Poprzednią radosną wiadomość musimy nieco zmącić. Otóż od 1 września br. ma nastąpić reforma programów w szkołach ponadpodstawowych. Jak to będzie wyglądać, trudno powiedzieć bowiem nie opracowano podręczników do zreformowanych programów, ani nie przeszkolono nauczycieli.

Mimo wszystko jesteśmy optymistami.

**ZWIERZENIA JURORA**

Kilka fragmentów z opisu eliminacji konkursu „Miss Polonia" w Przemyślu, zamieszczonego w „Życiu Przemyskim".

„... Tuż przed rozpoczęciem eliminacji, w sali klubu „Piwnice" oczekiwały tylko trzy kandydatki... wymiarów podać nie mogę, bowiem panny... nie były mierzone i kształty ich oceniano na oko...

... Teraz pozostali członkowie jury zadawali pytania.

— Proszę wymienić kilka utworów Juliusza Słowackiego — zaproponował Dariusz Dubiel i okazało się, że mimo zabiegów konferansjera trema dała znać o sobie, gdyż w sali zapanowała nieprzyjemna cisza, którą trzeba było szybko przerwać pytaniem dodatkowym.

— A kto to był Juliusz Słowacki?

— Poeta polski — padła prawidłowa odpowiedź.

— W którym wieku żył?...

Po dłuższym wahaniu jedna z kandydatek odparła, że chyba w osiemnastym, a ponieważ serce mam miękkie, zacząłem jej podpowiadać „ciepło, ciepło". Ale gorąco nie było...".

Autor ubolewa na koniec, że z dwu zakwalifikowanych do finału wojewódzkiego dziewcząt, zgłosiła się tylko jedna.

Obawiamy się, że reszta finalistek przeraziła się trudnych pytań jurorów. Być może zapanowało także oburzenie. Wszak to nie miały być wybory „Miss Intelektu" czy obrona pracy doktorskiej.

**DOWCIPY Z POGRANICZA**

Zanim po wielomiesięcznych (wieloletnich?) dyskusjach, polemikach itp. zapadną ewentualnie decyzje o wyświetlaniu w TV tzw. filmów z pogranicza, proponujemy

**TYLKO DOROSŁYM**

dowcipy z pogranicza, które należy czytać późnymi wieczorami, najlepiej po ciemku. Zapraszamy...

Para kochanków spędza uroczy wieczór. W pewnym momencie dzwoni telefon. Kobieta wyskakuje z łóżka i po krótkiej chwili wraca.

— Kto to był? — pyta mężczyzna.

— Mój mąż. Powiedział, że przyjdzie dzisiaj bardzo późno, bo gra z tobą i dwoma innymi przyjaciółmi w brydża.

* * *

Samotny mężczyzna siedzi w barze i skarży się atrakcyjnej blondynce na swój los: jego żona zostawia go często samego, bo odwiedza swoją matkę.

— Co pani zrobiłaby na moim miejscu? — pyta wreszcie.

— Mój drogi — odpowiada blondynka. — Niech mnie pan zaprosi do siebie, to panu wyjaśnię.

* * *

Młodego, dobrze odżywionego nauczyciela wf kokietuje zawzięcie seksowna brunetka. Młody człowiek broni się przed jej natarczywością, twierdząc, że zdecydował się żyć w czystości, dopóki nie trafi na miłość swego życia.

— To musi być bardzo uciążliwe — mówi brunetka.

— Och, dla mnie nie. Tylko moja żona jest niezadowolona.

**O CO TE PRETENSJE?**

Nie rozumiemy, dlaczego „Tygodnik Nadwiślański" przypina łatkę zakładowi napraw RTV na osiedlu Rokitek w Sandomierzu, który to punkt naprawia pewnemu klientowi przez półtora roku magnetofon. Gdyby naprawiono w uzgodnionym terminie 17 dni, magnetofon mógłby się w ciągu półtora roku jeszcze kilka razy popsuć. A tak popsuł się tylko raz.

**O ASPEKTACH**

**Szesny Merkurego**

Źle cudzą żonę mieć na pilnym oku,
By zaś od męża nie wziąłeś po boku.

**Złączenie Merkurego**

Nie chodź do prawa bez pieniędzy bracie,
Bo z tobą będzie działo się po kacie.

(Ze „Staropolskich frywolności plebejskich")

**HASŁO NA JAKIŚ CZAS**

Kochajmy TV, jej redakcję sportową i naszych piłkarzy jak Violetta Villas.

Redaguje Serwacy Potulny
z podzespołem

# GALERIA PRAC UCZNIOWSKICH PLSP

W galerii szkolnej Liceum Sztuk Plastycznych im. Piotra Michałowskiego w Rzeszowie otwarto wystawę prac jego uczniów w mijającym czterdziestoleciu. W większości są to wykonane w drewnie i metalu dzieła sztuki użytkowej.

— Wystawa obrazuje cały dorobek szkoły, jeszcze z okresu sędziszowskiego — powiedział otwierając ją dyrektor Liceum Sztuk Plastycznych mgr Piotr Panek. Dla obecnych uczniów udział w niej stanowi niemałe wyróżnienie. Na początek mogą swoje prace wystawiać w pracowniach szkolnych. Następnie właśnie w galerii. A najlepsi poza szkołą, m. in. w Domu Sztuki w Rzeszowie, gdzie wkrótce spodziewana jest właśnie taka wystawa.

Galeria uczniowska w Liceum Sztuk Plastycznych została otwarta na stałe. Prace można obejrzeć w niektóre dni tygodnia.

ap

# OGÓLNOPOLSKI KONKURS FOTOGRAFICZNY „MŁODZI '86"

Do końca maja przedłużony został konkurs fotograficzny „Młodzi '86" ogłoszony przez Urząd Miejski w Mielcu, Klub Twórców i Sympatyków Kultury „Sęk", Mielecki Klub Młodych Pisarzy NSZZ Pracowników WSK-PZL Mielec oraz Muzeum Regionalne w Mielcu.

Przypominamy, że każdy z uczestników nadesłać winien m. in. 10 zdjęć czarno-białych w formacie 24x18 cm. Każda z prac winna być opatrzona godłem. Załączyć należy opatrzoną również godłem kopertę z nazwiskiem i adresem nadawcy wewnątrz. Z konkursu wyłączeni są twórcy profesjonalni. Prace konkursowe nie mogą być wcześniej publikowane.

Przewiduje się nagrody: I — 10 tys. zł, II — 8 tys. zł, III — 6 tys. zł oraz dwa wyróżnienia po 3 tys. zł.

Prace, z dopiskiem „konkurs fotograficzny" wysyłać można pod adresem: Muzeum Regionalne w Mielcu, ul. Mickiewicza 13, 39-300 Mielec.

# BEZ SŁÓW

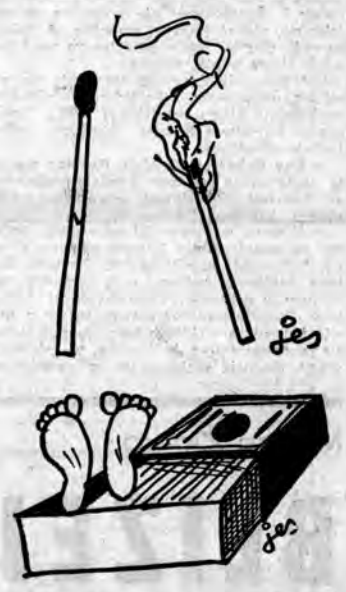

# Listy do przyjaciela

*Zaprosili mnie niedawno tegoroczni maturzyści in spe na pogwarki o życiu, zawodzie krytyka i felietonisty. Pytali dokładnie: ile płacą za artykuł, czy pisania można się nauczyć, czy zawsze można pisać prawdę, całą prawdę i tylko prawdę.*

*Zaczęłam od ostatniego pytania, bo jest ono z gatunku pytań obezwładniających.*

*— Zarzucasz mi kłamstwo swoim pytaniem...*

*— No, nie...*

*— ... przeto powiedz konkretnie, kiedy cię okłamałam, czym cię okłamałam? Przytocz to kłamstwo.*

*— Pani to może nie, ale...*

*Rozmowa umierała, nie mogłam dać jej umrzeć.*

*Mówić im o Kischu czy Wańkowiczu, mówią zaraz: Kisch był jeden, Wańkowicz był jeden i to było dawno.*

*Zarzucano im obu kłamstwa, nadmierne kompilacje, koloryzowanie. Wańkowicz nazywał to mozaiką, czyli dorzucaniem kamyczka — faktu przystającego do niedokończonej mozaiki tematu; jeśli się zdarzył w Singapurze, a on pisał o Urzędowie, a kamyk — fakt pasował — umieszczał go bez skrupułów o prawdę. To była prawda — jak powiadał — uogólniona.*

*Czy miał rację, nie wiem, ale kiedy mi jakoś nie tak na duszy, biorę sobie „Tędy i owędy", czy „Ziele na kraterze", czy „Od Stołpców po Kair" i wlewa się do mnie krwisty świat zdarzeń, ani trochę nie spełzłych przez czas. Bo Wańkowicz wcale nie musi mieć racji, mając talent.*

*— Chcę być dziennikarzem — powiada chłopak, bo interesują mnie podróże.*

*— Czy do Niewyrypów Dolnych też?*

*— Niech Pani nie żartuje.*

*— Nie żartuję, tam też kłębi się od namiętności, też rodzą się i umierają ludzie i w enklawie ich życia dzieją się te same fakty, co w Kalifornii i na Madagaskarze.*

*— Tam się rodzą krowy i byki, ale można posłuchać, jak rośnie żyto.*

*— Ładnie powiedziane! Ale ty zapewne wolisz posłuchać jak rośnie kukurydza i sekwoja?*

*— Pewnie. Są ważniejsze rzeczy od żyta.*

*— A ja myślę, że nie ma ważniejszej rzeczy od chleba. I na całym ziemskim globie chleb nasz powszedni robimy pracą, która dopełnia nasze człowieczeństwo.*

*— I Pani też znowu o tej pracy!*

*— A czy byłabym tu z wami, gdyby nie moja praca? Gdybym leżała pod gruszą, obojętnie na którym boku, czy zaprosilibyście mnie do siebie?*

*— Ale gdzie indziej leżą i mają samochody, domy z basenami, video...*

*Argument był płaski, dziecinny. Ale wynikły z niego implikacje dalsze.*

*— Czy Pani nie sądzi, że lepiej hodować pomidory niż zdawać gramatykę historyczną? Idę na filologię — co będę po niej robić? Uczyć tępe nastolatki? Za naście tysięcy złotych miesięcznie? Jak będę miał siwe włosy kupię malucha?*

*Argument był poważny. I niech mi nikt nie mówi, że oni są konsumpcyjnie nastawieni do życia.*

*— O pomidorach można wiedzieć wszystko za miesiąc. O gramatyce historycznej wie się co nieco po czterech latach.*

*— Obliczyć dochody sprzątaczki i profesora?*

*— Obliczyć dochody butikarza i inżyniera?*

*— Obliczyć dochody badylarza i psychologa?*

*— Jeden na toyocie, drugi na rowerze.*

*— Wiedza zdewaluowała się. I jest jej coraz więcej. Jest nie do zgłębienia. Specjalizacje wąskie, coraz węższe, jak w sporcie, biją rekordy ponad ludzką wytrzymałość. W sporcie są kontuzje — u inżynierów zawały. W sporcie są przynajmniej pieniądze, inżynier, cały w nerwach, pielęgnuje marzenie o maluchu.*

*Tak mówili. Prawdy znane. I niedobre.*

*— Jeszcze w was nadzieja, że to zmienicie.*

*— Pobożne życzenie! Kto nas słucha?*

*— Na razie biadolicie. Poczekam, jak zaczniecie pracować. Jaki artykuł wydrukujesz za parę lat.*

*— Prawdziwy.*

*— Tego ci życzę. I wtedy cię poznam dopiero. Wtedy ci powiem, kim jesteś. Bo dziś się czupurzysz. Ile masz z polskiego?*

*— Dostat.*

*— Trochę mało, jak na prawdziwy artykuł.*

*Śmiech.*

*— Zęby myj, dla zwierząt dobry bądź!*

*— Jak zepsujesz zęby, zepsujesz żołądek. W dziennikarstwie śledziennikom tylko wtedy dobrze się powodzi, kiedy mają talent Hamiltona.*

*— „Maleńką, złotą szubienicę"...*

*— Właśnie.*

*A teraz kwitną kasztany, ściągi i kolorowe dziewczyny.*

*Zgrzytają zębami, Przyjacielu, ale robią te matury.*

*I chcą w świat. Żeby od razu był wielki. Był daleko. Po ogromnej podróży, pachniał egzotyką. I jednak dał zawód, dobry, pożywny zawód, z którego byłaby satysfakcja i pieniądze. Mir w środowisku i pozycja.*

*Czy dziwić im się Przyjacielu? Wprost przeciwnie. Pielęgnować tę pazerną ambicję, ostrość sądów, ekstremę pragnień. To jeszcze wszystko w nich szczere, najważniejsze; jeszcze się brzydzą kompromisem, jeszcze chcą żyć na pełny regulator. Bo jeszcze jest mamin chleb, ojcowe buty, rodzinny dom. Więc jest wolność wyboru dana, nie wypracowana. Potem, jak już wybiorą, zacznie się powaga życia.*

*Ale po co o niej mówić, gdy kasztan wystrzelił w okno białą świecą kwiatów i na gwałt trzeba zrobić ściągę o ideałach Kordianów i Konradów?*

*Piszę ci zatem do widzenia, „oślepiona majem" — jak mówiła poetka, a do powagi życia wrócimy, jak ustatkuje się przyroda. Bo na wszystko zawsze przychodzi swój czas.*

*KRYSTYNA*